

KONKRETY

nr 31

O NIEISTNIEJĄCEJ
FABRYCE

4

O ŚWIĄTECZNYM
DYŻURZE

6

O POWODZI
SPRZED TRZECH LAT

10

O WSI
PRZED SĄDEM

13



TARGOSZYN DA SIĘ LUBIĆ — RELACJA Z PRZEBIEGU INTEGRACYJNYCH SPOTKAŃ TWÓRCZYCH „OSETNICA '80” NA STR. 8—9.
NA ZDJĘCIU: MAŁGORZATA BUNDZEWICZ Z KRAKOWA — UCZESTNICZKA PLENERU.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

● **EGZEKUTYWA KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR** w Legnicy pozytywnie oceniła (28 lipca) stan ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego w pierwszym półroczu br. W czasie obrad, którymi kierował I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak zwrócono uwagę na problemy zwalczania alkoholizmu i chuligaństwa oraz potrzebę umacniania dyscypliny społecznej.

Dokonano również oceny rozwoju hodowli i realizacji programu samowystarczalności paszowej województwa w świetle wyników lipcowego spisu rolnego. Stwierdzono, że mimo spadku pogłowia zwierząt (skutki złych warunków atmosferycznych w ub. roku), obecne tendencje w hodowli są korzystne. Egzekutywa KW zatwierdziła plan działań w zakresie poprawy sytuacji w produkcji zwierzęcej.

● **WYNIKI PRODUKCYJNE** „Rudnej”, „Polkowic”, „Lubina”, „Konrada” i „Sieroszowic” omówiono 30 lipca w czasie wyjazdowego posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Legnicy. Obrady, które prowadził I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak odbyły się w ZG „Polkowice”. Przyjęto kierunki działania dla zapewnienia pełnej realizacji zadań tego roku. Szczególną uwagę zwrócono na poprawę efektywności gospodarowania i kształtowania przez kadry kierownicze właściwych stosunków międzyludzkich oraz warunków socjalno-bytowych, a także przestrzegania przez służby pracownicze zasad sprawiedliwości społecznej.

● **NOWY ŻŁOBEK I PRZEDSZKOLE** otwarto w ubiegłym tygodniu na legnickim osiedlu Kopernika. Żłobek zlokalizowany przy ul. Andromedy może przyjąć 80 dzieci. Przedszkole usytuowane przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy przeznaczone jest dla 120 małych obywateli. Obie placówki znajdują się w nowo wybudowanych, funkcjonalnych obiektach. W sąsiedztwie nowego przedszkola wznoszony jest drugi identyczny obiekt, którego uruchomienie nastąpi pod koniec 1980 roku.

● **NIE BĘDZIE W TYM SEZONIE** w sklepach woj. legnickiego czereśni i wiśni. Długotrwałe deszcze źle wpłynęły na jakość tych owoców. Skończył się także sezon truskawkowy. Pozostaje więc czekać na odmiany wczesnych jabłek, które sprowadzimy z centralnych rejonów Polski.

● **202 SKLEPY WZIĘŁY UDZIAŁ W TRADYCYJNYM KONKURSIE** „Słowa Polskiego” i WPHW w Legnicy organizowanym corocznie pn. „Tu kupuję najchętniej”. O miano najlepszych rywalizowały placówki handlowe WPHW z całego województwa. Czytelnicy przyznali pierwsze miejsce załodze sklepu nr 32 w Polkowicach, którym kieruje Janina Serafin. Drugą lokatę zdobył personel sklepu nr 17 w Głogowie kierowanego przez Stanisławę Piotrowską. Trzecie miejsce przypadło ekipie sklepu nr 17 w Legnicy.

● **SALON BIURA WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** otwarto pod koniec lipca w kaplicy zamkowej w Lubinie. Placówkę tę wyremontowano z inicjatywy działaczy Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej. Prace wykonywane były przez zakłady pracy, instytucje i mieszkańców miasta. Na pierwszą ekspozycję pt. „Prezentacje artystów lubuskich” złożyły się malarstwo, grafika, rysunki i projekty Bożenry Ciskowskiej, Hanny Krzewskiej, Georgette Ładziak, Janusza Dudy, Andrzeja Owczarka i Jana Wojdyło.

● **TRUDNOŚCI Z ZAOPATRZENIEM W PAPIER** spowodowały, że ten numer „Konkretów” wydajemy wyjątkowo w objętości 16 stron. Za tydzień pismo ukaże się już normalnie, tj. na 20 stronicach. Przepraszamy!

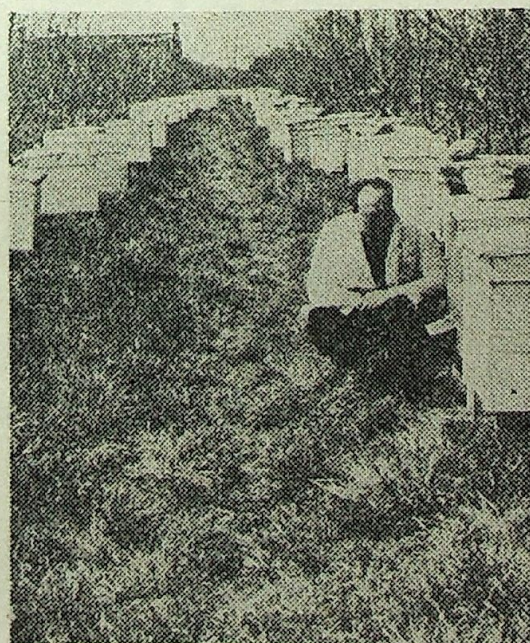
Na zdjęciu: Harcerze z Jawora, którzy zdobyli I miejsce w konkursie pożarniczym na VII Centralnych Manewrach Techniczno-Obronnych ZHP Muszaki 80. Od lewej: (w górnym rzędzie) Armand Zubek, Robert Zaweczko, Klemens Grzybowski — opiekun grupy, Władysław Białda, Władysław Tomczuk, Waldemar Malec, Andrzej Repa.

Fot. Waldemar Sikorski



Na trawnikach legnickich pojawiła się taka oto tablica z osiołkiem. Brawo dla autora pomysłu! Szkoda tylko, że nadal nie brakuje amatorów deptania trawy, zwłaszcza na pasach zieleni przycinających i okalających małą obwodnicę. Skoro tablica nie pomaga, to może mandacik?!

Fot. Waldemar Sikorski



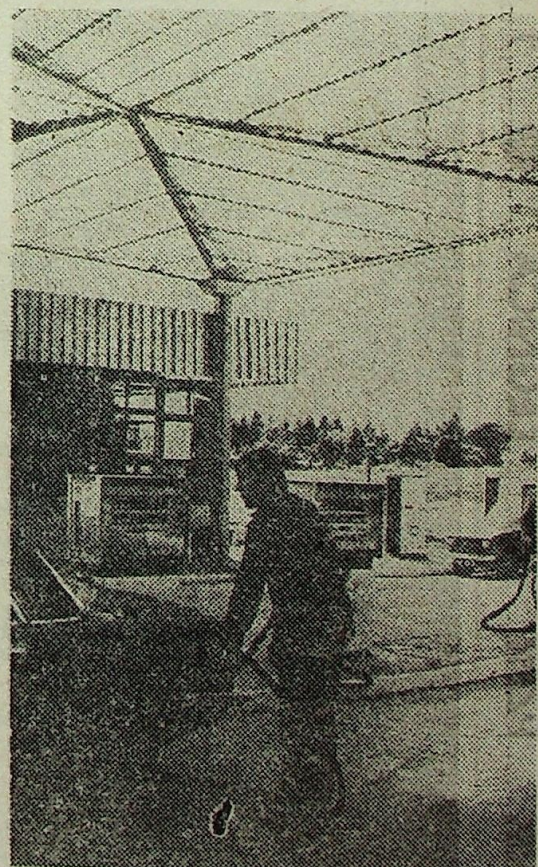
W Nowym Osiedlu koło Potoczka, gmina Jerzmanowa — woj. legnickie mgr Wincenty Grzybowski prowadzi pasiekę pszczelą 185 rodzin. Pasieka jest nastawiona na produkcję rodzin pszczoł dla zakładania pasiek w spółdzielniach kółek rolniczych. Jest to realizacja uchwały CZKR w Warszawie, która ma na celu zwiększenie plonów, dzięki zapylaniu kwiatostanów przez pszczoły. Na zdjęciu: Fragment pasieki w Nowym Osiedlu.

Fot. Władysław Orłowski



Przy placu Zawadzkiego w Legnicy tryska w niebo woda z nowej, ciekawej plastycznie fontanny.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Od 21 lipca czynna jest nowa stacja benzynowa w Legnicy przy ulicy Chojnowskiej. Stacja pracuje w godzinach od 6 do 22, w niedziele i święta od 7 do 15.

Fot. Waldemar Sikorski

ROZPOCZĘŁY SIĘ ŻNIWA

Trzy tygodnie później niż zazwyczaj, ale wreszcie żniwa się rozpoczęły. Pierwsze kombajny wyruszyły na pola w gminie Rudna w ubiegły wtorek i zaczęło się gonienie czasu zabranego przez deszcz. Tydzień trwało żniwowanie. We wtorek bowiem 29 lipca ulewa znowu wstrzymała kombajny w bazach. Do tego dnia zdążyli jednak rolnicy zebrać jęczmień ozimy z ponad 4 tysięcy hektarów, tj. czwartej części arealu tej rośliny. Ponadto skoszono pierwsze hektary żyta i ponad 400 hektarów rzepaku. I już teraz można powiedzieć, że nie zawiódł zaufania jęczmień ozimy — mimo fatalnych warunków atmosferycznych plonuje znakomicie.

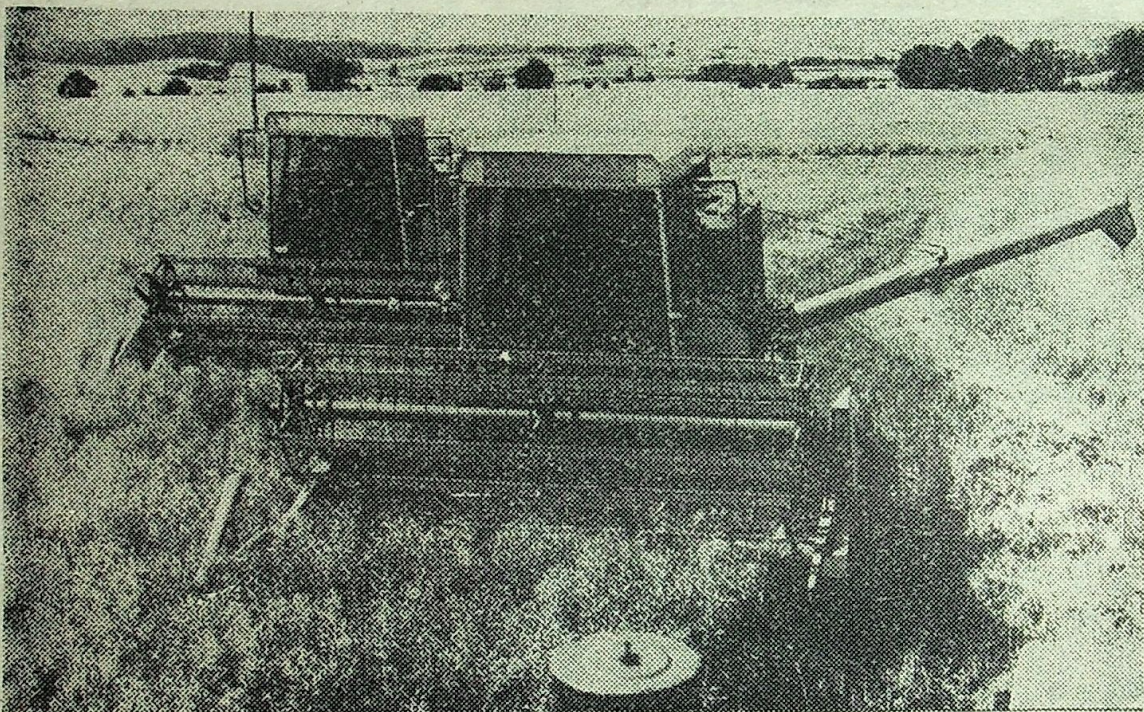
Najważniejszą w tej chwili sprawą jest maksymalne przyspieszenie prac polowych. Po zebraniu tegorocznych plonów trzeba wszak zasiać następne oziminy. Tymczasem terminy optymalne siewu rzepaku i jęczmienia ozimego są coraz bliżej. Na dodatek nowoczesna bezerukowa odmiana rzepaku „Quinta”, którą wprowadzamy w tym roku na pola, wymaga właśnie rygorystycznego przestrzegania czasu siewu. Ciężka sytuacja paszowa zmusza ponadto do zasiania możliwie największej powierzchni poplonów ścierniskowych. Dlatego też zasadą tegorocznych żniw jest koszenie w pierwszej kolejności u

tych gospodarzy, którzy zdecydowali się siać poplony ścierniskowe. Dzięki temu w dużej mierze udało się już zasiać ich ponad 150 hektarów, a na następnych 100 ha wykonać podnie podorywki.

Innym środkiem umożliwiającym przyspieszenie zbioru z pól jest koszenie przez PGR-y rzepaku systemem dwufazowym. A więc najpierw kosi się nie całkiem dojrzały jeszcze rzepak na pokosy i później przeprowadza omoty na polu. Pozwala to szybciej rozpocząć podorywki, lepiej wykorzystać sprzęt żniwny. Prowadzona jest także na dużą skalę desykacja rzepaku, tzn. przyspieszanie jego dojrzenia przy pomocy środków chemicznych. Bardzo ważne jest również prowadzenie bezpośredniego zbioru słomy natychmiast po kombajnie. Ten system spowodował, że udało się już wywieźć słomę z ponad tysiąca hektarów i taki areal już jest gotowy do następnych siewów.

Od ubiegłego wtorku rozpoczął się skup zbóż i rzepaku, pracują suszarnie, wprowadzono dyżury we wszystkich jednostkach gospodarczych i urzędach związanych z rolnictwem. Pogoda bowiem może nie dopisać, ale organizacja pracy — nie!

(krzyd)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

O MIEJSCE DLA MALUCHA

Dzieci prochowickie wciąż mają tylko jedno przedszkole. Obiekt zbudowany ongiś z myślą o 54 maluchach pęka w szwach, bo po remoncie (między innymi dobudowano werandę i strych) mieści setkę dzieci. Tłok ten denerwuje prochowiczów. Dodać trzeba jeszcze, że drugie tyle dzieci czeka na swoje miejsce przedszkolne w kolejce.

Rozwiązaniem problemu będzie zrealizowanie inicjatywy z ubiegłego roku, z którą wystąpili mieszkańcy miasta. Zdecydowali się na wybudowanie w czynie społecznym drugiego przedszkola. Powstał społeczny komitet budowy (na czele z dyrektorem zakładów drobiarskich, Waldemarem Lichotą), który zadeklarował, że w roku 700-lecia Prochowic przedszkole zostanie oddane.

W marcu tego roku na dziewięćdziesiątym terenie ruszono z konkretnymi pracami. Załoga prochowickiej cegielni, w ramach dodatkowej produkcji, przekazała na budowę przedszkola dwanaście tysięcy sztuk cegieł.

Pracownicy betoniarni w Lisowicach wyprodukowali na konto budowy ponadplanowych osiem tysięcy bloczków cementowych, z których dwa tysiące przekazano w formie bezpłatnej.

Załoga zakładów drobiarskich, białoskórniczych, gminnej spółdzielni, gospodarki komunalnej oraz zakładu dostaw „Intermat”

wykonała ręcznie wykopy pod fundamenty i zwiózła potrzebny do budowy materiał.

Szczególnie dużo pracy włożyły zakłady drobiarskie, które ponadto wykonały ogrodzenie dla przyszłego przedszkola. Zakład gospodarki komunalnej wybudował drogę dojazdową, prochowicki posterunek energetyczny (zaledwie 5 osób) zapewnił budowie energię elektryczną i zamontował na placu budowy niezbędne oświetlenie.

Sumując społeczne działania można stwierdzić, iż przeprowadzona niwelacja terenu, uzbrojenie, założenie fundamentów i wybudowanie piwnic to prace, które składają się na pierwszy „zerowy” etap inwestycji. Czy ten stopień zaawansowania prac pozwoli na dotrzymanie terminu? Z tym pytaniem zwracamy się do naczelnika miasta Prochowic Czesława Kozuba:

— W tej chwili tempo społecznych działań jest zadowalające. Łącznie z zakupem potrzebnych do budowy materiałów wykonano prace na siedem milionów złotych, podczas gdy koszt całej inwestycji wynosi dwanaście milionów. Jeżeli nie będzie trudności materiałowych, głównie z cementem i instalacją centralnego ogrzewania i co najważniejsze, jeżeli aktywność społeczeństwa nie osłabnie, myślę że zdążymy. Przedszkole stanie w grudniu tego roku.

(jad)

To nieprawda, że każdy Polak zna się na medycynie, a w każdym razie nieprawda, że na medycynie zna się najlepiej. W tej samowiedzy naszego obywatela zaszła chyba ostatnio korzystna zmiana: od pewnego czasu każdy Polak najlepiej zna się na materiałach. A przynajmniej w tym sensie zna się, że wie, iż materiałów używamy zbyt wiele. Nie trzeba szukać specjalisty, aby dowiedzieć się, że nasze domy za ciężkie, że za dużo stali pakujemy w beton, że podwoziliśmy naszych samochodów ciężarowych przypominają konstrukcje dźwigów, że nawet lampa biurowa bywa zbudowana jakby miała służyć do walki wręcz.

Kiedy jednak staramy się wskazać winowajcę tych naszych ciężarowych konstrukcji, to wskazujemy najczęściej na fabrykę, na producenta, na budujących domy. I tutaj,

STALI SZUKAJMY W BIURZE

niestety, popełniamy błąd. Otóż nie tak dawno, kiedy przeprowadzono przegląd konstrukcji i technologii, to okazało się, że wprowadzając pewne zmiany możemy już do roku 1982 obniżyć koszty materiałowe o ponad 40 miliardów złotych, że możemy zmniejszyć import o prawie miliard złotych dewizowych! Gdzie znaleźliśmy te ewentualne oszczędności? — Otóż ponad połowę w biurach. Oczywiście nie w biurach urzędników, lecz w biurach konstruktorów. Dodajmy, że tego przeglądu konstrukcji i technologii dokonano tylko w 30 proc. biur projektowych. W tym roku rewizję dokumentacji techniczno-inwestycyjnych przeprowadzimy w pozostałych placówkach projektujących i można mieć pewność, że wyniki będą równie obiecujące.

Powiedzmy od razu — one muszą być obiecujące. Już dziś wiemy na przykład, że jeżeli chcemy budować mieszkania w szybkim tempie, to za lat 10—20 zabraknie nam kruszywa. Zastosowanie lekkich betonów, np. z popiołów elektrowni, nie tylko zmniejszy eksploatację kruszywa, ale także obniży krociowe wydatki transportowe. Ten przykład dotyczy budownictwa przy zastosowaniu form przemysłowych. Ale posłużmy się przykładem wsi budującej się przecież na potęgę. Do rolników też apelujemy: wracajcie do cegły, wracajcie do wypróbowanych przez wieki materiałów tradycyjnych, do wapna i piasku, do kamieni, do przebogatych zasobów materiałów regionalnych. Bardzo proszę, powiedzialby może nawet rolnik. Ale przecież gros typowych projektów domków jednorodzinnych i obiektów gospodarczych zaprojektowana jest na beton i stal, we wszystkich prawie projektach króluje gazobeton. A w dodatku z niego buduje się szybko. Komu chce się zwozić kamienie do wypełniania fundamentów, kiedy można cement mieszać z piaskiem i zrobić betonowe ławy. Przypomnijmy zresztą, że ten cement do niedawna jakże był tani — tona za niecałe pięćset złotych! I w tym więc przypadku w biurze, w biurach projektowych szukać trzeba oszczędności, szukać trzeba projektów, według których domek jednorodzinny nie będzie musiał być betonową fortecą.

W naszych materiałowych, oszczędnościowych postulatach często mówimy o „barierze psychologicznej”, o nawyku ludzi do budowania cementowo-tregrowego. Ale tę barierę zbudowali w znacznej części właśnie projektanci. Niech oni, i to jak najszybciej, tę barierę teraz rozbierają, niech projektują domy lekkie. A kiedy już te projekty powstaną, to stopniowo niech naczelnicy, nadzór budowlany urzędów gminnych hamują budownictwo tradycyjne. Po prostu: ograniczać trzeba wydawanie pozwoleń budowlanych na realizację projektów budowlanych z materiałów deficytowych. A przy okazji ograniczenia budownictwa wedle projektów starych, przy okazji projektowania lekkich domków dla wsi, można by także pamiętać o tym, żeby zahamować na wsi stawianie pseudomiejskich willi z tarasami stanowiącymi dysonans nie tylko w krajobrazie.

ANDRZEJ TUMIALIS

Autarkia to piękne słowo pochodzenia greckiego i cała filozofia gospodarowania. Jego wyznawcy zakładają, że możliwe, a wręcz konieczna jest gospodarcza samowystarczalność narodu, czy grupy narodów. Przykładem autarkii były nasze ekonomiczne losy w okresie „zimnej wojny”, a nawet w latach sześćdziesiątych. Gospodarczą samotność dyktowały oczywiście w dużym stopniu napięte stosunki międzynarodowe, ale trzeba też dodać, że nie myślano wtedy o korzyściach mogących płynąć z międzynarodowego podziału pracy.

FABRYKA KTÓRA RDZEWIEJE

Z autarkią na dobre wzięliśmy rozwód w latach siedemdziesiątych. Stało się wtedy zupełnie jasne, że jeżeli chcemy do czegoś dojść, nadrobić dystans dzielący nas od światowej czołówki — nie można izolować się od konfrontacji właśnie z tą czołówką. Wartkim strumieniem popłynęły licencje, rozwinęła się wymiana naukowa. Nadrabialiśmy zaległości nie tylko w teorii — w Polsce pojawiły się nowoczesne, importowane maszyny.

Z przyczyn powszechnie znanych nie wszystkie fabryki udało się zbudować w terminie, nie wszystkie zakupione maszyny zaczęły w odpowiednim czasie produkować...

Gdy jesienią 1978 roku interesowałem się losom tych maszyn — w magazynach, pod plandekami i wiatami czekał „zamrożony” majątek wartości ponad pół miliarda złotych! Od tego czasu sporo się zmieniło. Zagospodarowano maszyny w legnickiej Fabryce Przewodów Nawojowych, przystąpiły do pracy francuskie suszarki w „Legmecie”, wykorzystano wielomilionowy sprzęt w kopalniach i hutach KGHM-u. Chojnowski „Agromet”, któremu wstrzymano budowę nowego zakładu, odstąpił maszyny komu innemu, aby nie stały bezużytecznie.

Chomikowanie importowanych za dewizy maszyn, to jeden z najpoważniejszych grzechów przeciwko naszej gospodarce i zdrowemu rozsądkowi w ogóle. Nie można się więc dziwić, że kontrolerzy Narodowego Banku Polskiego dość pilnie przyglądają się ich losom. W końcu nowoczesne maszyny sprowadzono po to, aby produkowały, spłacały się i zarabiała na dalsze inwestycje. Truizm? Zgoda, ale ile razy o nim zapomniano w czasie generalnego odmładzania przemysłu...

Gdy maszyny nie produkują a minęło już pół roku od ich sprowadzenia — NBP nakłada na właściciela kary.

Alfred Restel, dyrektor Wojewódzkiego Oddziału NBP w Legnicy:

Zakład ma kilka możliwości wybrnięcia z trudnej sytuacji spowodowanej postępującą inwestycją uniemożliwiającej zagospodarowanie maszyn. Może np. wstrzymać dostawy, zmienić kontrakt, oddać maszyny innym itd. Oprócz tego, że sprzęt leży nie wykorzystany i gospodarka ponosi straty ekonomiczne — zazwyczaj wygasa okres gwarancji i bilans ujemny jeszcze się powiększa...

Mimo tych bodźców nie można dziś powiedzieć, iż na terenie woj. legnickiego nie ma już marnotrawstwa maszyn z importu.

Największym problemem roku 1978 były maszyny Kruppa sprowadzone z RFN do powstającego od 1974 roku kamieniołomu w Krzeniowie, koło Złotoryi. Wówczas było ich za 180 mln zł. Dziś, po zakończeniu dostaw, stanowią majątek wartości 226,9 mln złotych. Kilka milionów wydano też na budowę magazynów, gdyż olbrzymie stalowe granulatory, kruszarki, podajniki i przesiewacze nie mogą stać na wolnym powietrzu. Później magazyny te nie będą nikomu potrzebne...

Historia budowy Kopalni Skalnych Surowców Drogowych „Krzeniów” stanowi osobny rozdział w dziejach dolnośląskiego budownictwa. Poznaliśmy go już dość dokładnie dzięki publikacjom „Gazety Robotniczej” i audycjom wrocławskiego ośrodka Polskiego Radia, które objęły patronat nad tą ważną dla kraju inwestycją. Ma ona dać miliony ton bazaltowego kruszywa, tak bardzo potrzebnego do budowy dróg i nowych linii kolejowych. Dotychczas Krzeniów kojarzy się jedynie z jednym, wielkim poślizgiem... Obecny termin zakończenia budowy — grudzień 1982 roku. Wtedy zaczną pracować maszyny...

Józef Pisiakowski, dyrektor KSSD „Krzeniów”: Na planowane 49 mln zł wykonane zostały roboty wartości 29,6 mln zł, tak więc plan I półrocza zrealizowano w 64,3 proc. Zaawansowanie planu rocznego — 30 proc. W przyszłym roku kończy się okres

gwarancyjny dla maszyn Kruppa. Chcielibyśmy je więc wprowadzić do pracy jeszcze przed obecnym terminem. Wykonawcy wątpią jednak w możliwość zakończenia budowy za dwa lata...

Budowa „Krzeniowa” liczy sobie już sześć lat. W niezmiennym rytmie (a właściwie bez rytmu!) przetrwała manewr gospodarczy, preferujący przyspieszanie inwestycji rozpoczętych i ciągnących się zbyt długo. Obecnie porządkujemy znów gospodarkę.

Skrócenie frontu inwestycyjnego dało się odczuć we wciąż rozbudowywanym KGHM-ie. Wartość nie zagospodarowanych maszyn przed dwoma laty mierzono tu w setkach milionów złotych. Obecnie jest ich za 55 mln zł, przy czym zjawisko to w porównaniu z grudniem ub. roku zmniejszyło swoje rozmiary dwukrotnie (!) Taka tendencja musi, rzecz jasna, cieszyć, ale 55 milionów „zamrożonych” na tzw. lepsze czasy, to jednak nie drobiazg... Tym bardziej że znacznie zmniejszyły się nakłady inwestycyjne na miedź i każdą na nią wydaną złotówkę należy liczyć inaczej niż jeszcze w 1978 roku.

Na to niezbyt chlubne konto KGHM-u złożyły się głównie ZG „Sieroszowice” i „Legmet”. Maszyny stoją, gdyż przedłużają się cykle inwestycyjne. Czy nie można

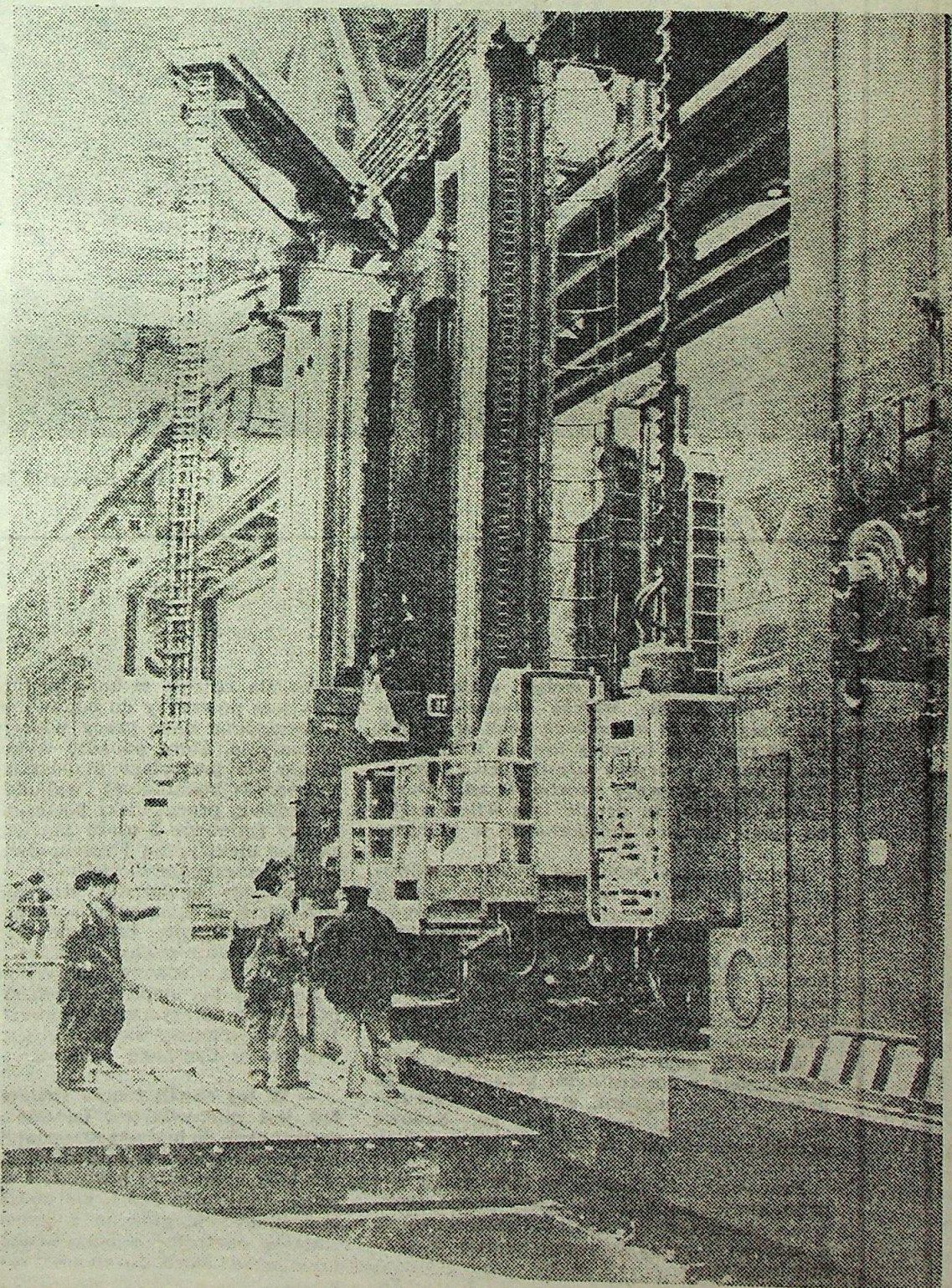
było tego uniknąć? Odpowiedzi na takie pytanie szuka się zazwyczaj dość wysoko. Czy zawsze słusznie? Zauważmy, podczas gdy w „Legmecie” ocierają 22 mln zł (w maszynach) — „Sieroszowice” muszą ponieść konsekwencje tego, że państwowa kieszeń też ma swoje dno... Lub odwrotnie.

Zakład Transportu KGHM kupił NRD-owską lakiernię za prawie dwa miliony złotych jeszcze przed rokiem. Zainstalują ją dopiero teraz, gdyż tu również brakowało limitów, czyli pieniędzy na zakończenie inwestycji. Nie zagospodarowane maszyny stoją też w hutach miedzi i kopalniach. Ma je także Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie.

Ogółem, w województwie legnickim czeka w magazynach wyposażenie techniczne przemysłu z importu za 282,7 mln zł. 90 proc. tej wartości tkwi w maszynach sprowadzonych przed rokiem i wcześniej. Na tej niezwykle niekorzystnej relacji zaważyły ZG „Sieroszowice” i „Krzeniów”.

Dwieście kilkadziesiąt milionów to potencjał sporej fabryki. Mamy więc w Legnicy taką fabrykę: wprowadzić nie istnieją w oficjalnych wykazach ale jest. Kupiliśmy ją za twardą przeważnie walutę. Jednak, zamiast produkować — rdzewieje...

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Jego życie, jak w jakimś śnie, skoncentrowało się wokół złotawoczerwonego krążka, który odpływał lub przyplątał bliżej na wyciągnięcie ręki... Zaczęło się od matczynego krążka, dla którego co tydzień rozpalano w glinianym bochny chleba.

Matka krzątała się przy chlebach nabożnie, niemal z mistyczną koncentracją zamykała drzwiczki pieca i, by nie gubić cennego ciepła, utykała gliniane szpary szmatami, podpierała deskami.

Zapach pieczonego roznosił się po całym obejściu i znaczył zbliżające się święto lub niedzielę. W te dni nie powinno zabraknąć chleba. Ale w rodzinie, gdzie dzieciarni jak mrówek chleba brakowało nawet i w święta.

JARZĄBKA SEN O CHLEBIE

On jako najstarszy pomagał matce w cotygodniowym „obrzędzie”, pod płaszczykiem cielebry skrywał jednak „świętokradcze” nienasycenie. Wiecznie głodny żołądek domagał się swego. Z tym większym skupieniem śledził jak odbywa się to cudowne „rozmnażanie” chleba. Gdy po wyrobieniu ciasta ujmie się jego małą część, zagniecie się na twardo i na kilka dni pozostawi w suchym miejscu, za tydzień można chleb znowu rozpoczynać. Rozkrusza się wtedy zbrylony zaczyn do drewnianej dzieży, dodaje się kwaśnego mleka i odstawia pod przykryciem na parę godzin, by fermentowało.

Takim obrazem zaczynało się marzenie o nasyceniu.

Lubił patrzeć jak ostygają, ustawione w rzędzie, okrągłe krążki. Może wtedy przyrównywał je do baterii wojska? Pewne jest jedno, w ogóle lubił patrzeć na pieczywo, nie mówiąc już o jego smakowaniu.

Marzenia zapełniały się nowymi treściami, gdy jechał do miasta. Przyciągały go okna wystawowe cukierni, piekarni. Wtedy marzy by upiec ciemnoczerwonego baranka wielkanocnego zastygłego w wyniosłej pozie, w witrynie sklepu.

Kilkanaście lat później marzenia się spełniły. Piekł różności jako czeladnik, potem znalazł w Polkowicach małą piekarnię i zaczął piec sam.

W piecu osiem razy większym niż matczyń. W piecu murowanym z dwiema komorami do podpiekania i ostatecznego pieczenia chleba, z którego dziennie wychodzi sześćset sztuk „krążków”. Tyle potrzeba by wykarmić 20 procent mieszkańców Polkowic i jeszcze przyjezdnych z Wrocławia, Głogowa, Lubina.

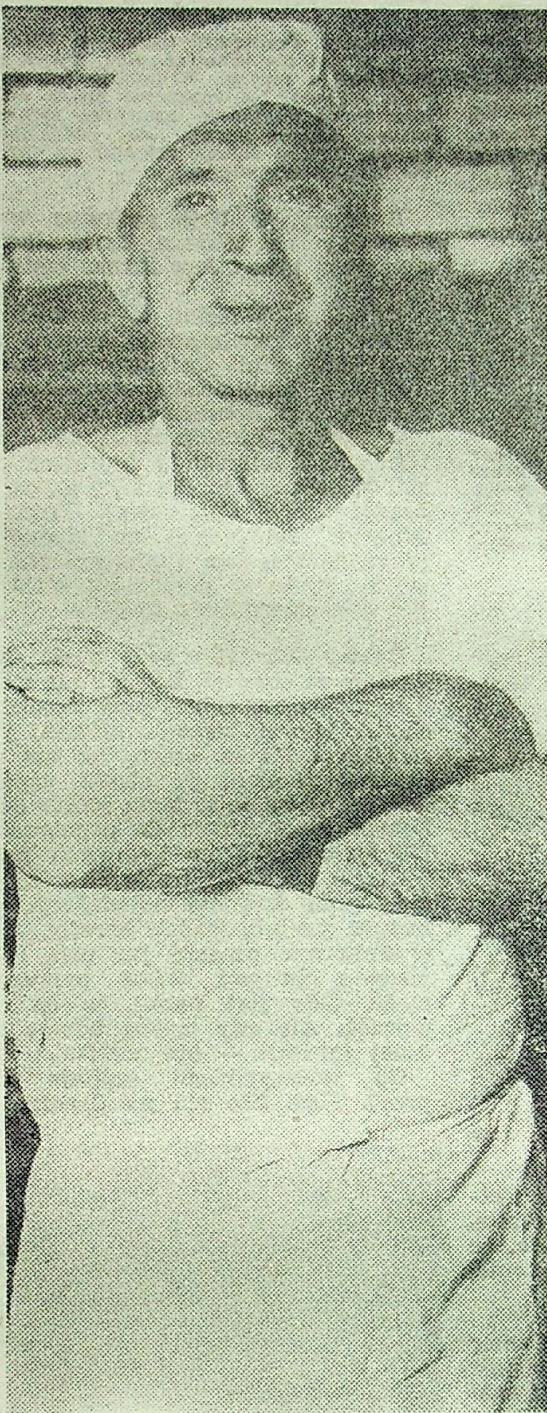
☆

Od czternastu już lat piecze chleb, od czternastu lat mieszka w przypiekarnianej kanciapie, która, ze względu na wielofunkcyjność — jest biurem, kuchnią, sypialnią, magazynem, izolatką na wypadek zastąpienia któregoś z pracowników — trudno nazwać pokojem. Od czternastu lat wstaje 15 minut przed trzecią, bo w nocy piekarnia nie pracuje — nie może zatrudniać pracowników na nocki, a poza tym ludzie chcą pieczywo jeszcze ciepłe. Więc wstaje przed świtem i krząta się po swoim królestwie.

— Oczyszczam z sadzy rurki, którymi idzie ciepło do komór piecowych, zużywają ruszta, rozpalam w piecu, podsypuję węgiel. Kiedy już dobrze ciągnie idę do maszyn. Włączam mieszalnię, przerabiam zaczyny, dzielarką porcję ciasta, potem formuję, smaruję i do pieca. Pierwsze egzemplarze chleba i bułek już są dobrze przyrumienione, gdy zaczynają schodzić się pracownicy. Od piątej robotę ciągniemy razem — ja i trzech uczniów do pomocy, jest jeszcze pani sklepowa. Uwijać się trzeba, bo w szczycie kolejka ciągnie się aż do apteki. Bo powiadają klienci — najlepszy chleb kaszubski można dostać u Jarzabka. Nigdzie w województwie takiego nie znajdzie. On musi mieć specjalną recepturę, niepaństwową. Wystarczy potrzymać chleb w ręce, albo uderzyć palcem w spodnią skórę, odbija bardzo ładnie, jak żaden. A rozkroić chleb, jakie pory, ani za duże ani zbyt małe, a po zduszeniu wracają do pierwotnego kształtu.

— Receptury nie można zmieniać — mówi mistrz Jarzabek — czy państwowy czy prywatny chleb wszędzie przepis ten sam, pół mąki pszennej, pół żytniej, pewnie, że nie mi nie będzie jeżeli dodam trochę więcej mąki pszennej, wtedy ulepszę smak. A świeżość, miękkość, wilgotność i smak uzależnione są też od rozczynu. Ja prowadzę rozczyn na chłodno, tak jak to robiła moja mama. Zaczyn nie powinien szybko fermentować, bo wtedy chleb może być kwaśny. W dużych piekarniach, gdzie robi się ciasto na duże ilości chleba, potrzeba dużo zaczynu. Rozrabia się go na ciepło, żeby szybciej fermentował, myślę, że dlatego właśnie chleb się szybciej starzeje, jest bardziej kruchy.

Chleb, to nie tylko coś co się je, co się produkuje, dla Juliana Jarzabka to symbol zamożności, dostatku.



Fot. Krzysztof Raczkowski

— Jestem nauczony szanować chleb, za marnotrawstwo strasznie bym karał. Bo przecież można wszystko policzyć. Wiem na przykład, że na Wielkanoc, czy Boże Narodzenie idzie chleba więcej. Liczę. Przeliczę się najwyżej o kilka chlebów. Cztery, pięć. Wtedy biorę chleb, mam takie zakamarki, niosę go ptakom, daję sąsiadowi, który trzyma króliki. U mnie nie można chleba marnować. Myślę, że marnują chleb ci ludzie, którzy nigdy nie przeżyli wojny, głodu. Oni nie wiedzą co to znaczy chleb.

☆

Pan Julian ma 57 lat, włosy posiwiałe, sylwetkę lekko pochyloną ku przodowi. Marzy mu się jeszcze rewolucja w piekarni. W tym celu kupił od miasta za 250 tysięcy dom, w którym jest piekarnia. To nie, że remont kosztuje pół miliona. Chce po czterech latach pracy zostawić po sobie ślad czyli założyć centralne ogrzewanie, wodę, gaz, zrobić łazienkę dla personelu i przede wszystkim zmodernizować piekarnię.

Marzenia Jarzabka są ważne nie tylko w skali pojedynczego człowieka. Przecież przed piekarnictwem rzemieślniczym stoi zadanie wzrostu ilościowego i zwiększenia produkcji, aby w oparciu o pracę tej grupy wytwórców można było zlikwidować trzęsienie ziemi w zakładach uspołecznionych. Chodzi o to, by wielkie piekarnie mogły pracować normalnie, a nie w pośpiechu, wiecznym gonieniu za ilością, kosztem przede wszystkim jakości.

Jarzabek tę potrzebę ujmuje w dwóch zdaniach: „chleb trzeba dawać”, „chleb musi

być”. Pewnie dlatego trzymał u siebie pracownika, który miał dziewięć bumelek. Z piekarnictwa ludzie uciekają, a na terenie zagłębia, gdzie panuje wszechwładnie górnictwo, tym trudniej o pracownika.

☆

Lubiński Cech Rzemiosł Różnych, do którego należy Julian Jarzabek, od roku zgłasza zapotrzebowanie na pięciu chętnych (mogą to być nawet młodociani) do pracy w piekarnictwie. Do tej pory nie zgłosił się nikt. Z tego właśnie powodu sam mistrz Jarzabek stoi od 3 rano do 18 nad stolnicami, formuje chleb, bułki, aż w nogach czuje palące skurcze. Kieruje nim najważniejsza racja „chleb musi być”.

Pieczywo znane z walorów smakowych i estetycznych nigdy nie było przedmiotem skarg. Dzisiaj kiedy Jarzabek chce zamknąć sklep na okres dwóch tygodni ludzie zaczynają szemrać: co z chlebem, z najlepszym chlebem?

Zanim piekarnia zostanie zamknięta, Jarzabek powiadomi Wydział Handlu i Usług, Komisję Porozumienia Branżowego, Spółdzielnię Gminną, Urząd Miasta, bo przecież jego produkcja jest bardzo ważna, potrzebna, niezastąpiona. W skali krajowej aktualne dostawy rzemieślników — piekarzy i cukierników — stanowią w zaopatrzeniu ludności 15,4 procent. Pan Julian się do tego przyznaje. Dla niego i jemu podobnych powstał sprzyjający klimat. Państwo zapewnia kredyty, ulgi podatkowe, daje gwarancję zaopatrzenia w surowce. Cudownie, ale...

Cóż z tego, jeżeli marzenia Jarzabka rozbijają się w najniższych szczeblach. Tylko w tym roku dwa razy składał do Wojewódzkiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej podanie o zezwolenie na podłączenie się do miejskiej sieci kanalizacyjnej, aby do wygódki nie trzeba było w zimie chodzić 50 metrów po śniegu. Chciałby zrobić dla personelu łazienkę, kierownik gospodarki terenowej na razie nie zezwolił. Kazał czekać?

— Jestem potrzebny, ale tak specjalnie nikt się mną nie interesuje, nikt mi nie idzie na rękę.

Jarzabek nie mówi tego z żalem, ze skargą w głosie. Po prostu stwierdza fakt. Może dlatego tak mówi, że w swoim życiu wszystko zdobył „nadstawiając własne pazury”. Może rozumie życie.

☆

W swoich piekarnianych sprawach nie zapomniał się jednak całkiem i bez reszty. Pracuje aktywnie jako członek komisji rewizyjnej przy swoim cechu... i ma jeszcze pasję jedną, o której woli nie mówić, a która koliduje tak bardzo z kursującą tu i ówdzie opinią dusigrosza. Od wielu lat opiekuje się i wspiera dzieci z rodzin licznych lub dzieci z Państwowego Domu Dziecka. Na przykład Krzysztof K. dostał od polkowskiego piekarza książeczkę mieszkaniową z wkładem 20 tysięcy złotych. Anita G. otrzymała 15 tysięcy na mieszkanie. Skąd ta pasja?

— Pamiętam swoje dzieciństwo, moje marzenia przed oknami wystawowymi, rozprawała się z nimi mama. Przypominała, że są ludzie biedni i bogaci. Dzisiaj po prostu pamiętam o swoim dzieciństwie. Wiem, że są dzieci samotne, chcę im pomóc.

Tymczasem jednak mówimy o niespodziance, jaką chce spleść swojej klienteli.

— Zawsze interesowało mnie cukiernictwo. Cztery lata temu zdobyłem papiery czeladnika cukierniczego. Kiedy uporam się z remontem i modernizacją, poprobuję trochę wypieków słodkich. Będą to wyroby cukiernicze trwałe: babki, pączki, makowce, serniki. Będą chałki pieczone misternie w cztery sznury.

Na razie jednak chleb musi być. W małym przedsionku piekarni aż ciemno od ludzi. Czeka, bo pomocnicy, w białych fartuchach, wnoszą już chleb. Sprzedawczyni układa złote krążki na półkach. Są gorące, bo prosto z pieca, tego osiem razy większego...

JADWIGA WARDACH

Olbrzymia, nieprzystępna i obskurna sień. Odrapane ściany, połamane schody. Na parterze ambulatorium. Kilka pokoi, w tym jeden wypoczynkowy z telewizorem. W pokojach czysto. W poczekalni ład utrzymać trudno. Ruch.

W DRODZE

Piętro wyżej serce. Dyspozytornia. Okienko dla ludzi tuż przy schodach. Drzwi i ściany jak na dole — mocno już zabrudzone. Farba położona jakieś cztery lata temu nie wytrzymała próby czasu. Na lewo kuchnia. Olbrzymi, bodaj pięciolitrowy czajnik jest tu głównym naczyniem. Tuż obok centrum socjalne — kran z wodą i umywalką oraz oczko wc. Pokój wypoczynkowy lekarzy. Stół, parę krzeseł i pięć nagich kanap. Są też pokoje dla sanitariuszy i kierowców. Każdy osobno. Wreszcie świetlica z włącznikiem czynnym telewizorem. Akurat grają w siatkówkę Polacy i Rumuni. Ciężki i ważny mecz. Zupełnie inaczej niż tu, na dzisiejszym dyżurze. Telefon też odzywa się najwyżej dwa razy na godzinę. Jak w każdy świąteczny dzień. W dodatku za oknem plucha i chłodno.

22 lipca — popołudnie. Wcześniej — o 12.45 dyżurny oficer legnickiej MO dał znać o wypadku na trasie Legnica—Wrocław, tuż za Kawicami. Komunikat brzmiał groźnie. Moskwicz wyładował w rowie.

Natychmiast wyruszyła karetka. Zespół doktora Pauka (kierowca Łysiak i sanitariuszka Drag) gnał na sygnale, jak do każdego poważnego zgłoszenia. Czy zwykła karetka wystarczy? Czy „R” zdąży na czas? Rano powiozła 20-miesięcznego malca z wodogłowiem do wrocławskiej kliniki.

Śpią deszcz. Na szosie maż. Prawie jak lód. Zarzuca karetka. Jesteśmy na miejscu. Wyrzucony z szosy niebieski moskwicz stoi w polu. W środku ludzie. Wracają „R”. Wrocław nie przyjął małego pacjenta.

Doktor Pauk już wie, że wypadek moskwicza to lipa. Milicjant, który znalazł się tu wcześniej tłumaczy, że wyglądało groźnie. Kierowca i pasażerowie tylko odrapani, a nie ruszali się z auta, bo pada. Nie ma nawet śladu szoku. Wystarczyłaby podręczna apteczka...

Radiotelefon. W bazie zgłoszono zatrucie grzybami. Pojechał inny zespół. Tymczasem powróć do bazy. Odpoczynek. W dyspozytorni komentarze na bieżąco...

Scholestyńska Sokolińska pracuje w pogotowiu od 1959 roku. Była sanitariuszką. Teraz siedzi przy telefonie. Ma dyżur całonocowy. Bez nerwów. Mniej fałszywych wezwań, bo w telewizji olimpiada i Chaplin. Ludzie mają atrakcje, więc mniej chorują i mniej dzwonią.

Ale jeszcze nie zdarzyła się zupełna cisza. Nim doszła wieść, było spokojniej. Czekano na zgłoszenia. Teraz bywa, że wyjazd następuje w godzinę po telefonie, bo wóz w drodze. Ale nie dziś.

Załoga „R” odpoczywa. Doktor Macner zamknął się gdzieś. Pochłania stronice „Stulecia chirurgów” Jurgena Thornwalda. Zwykle karetki ruszają się rzadko. Po siedemnastej seria telefonicznych dowcipasów. Sokolińska wysłuchuje: „Ty szmato” itp. itd. i jeszcze ostrzej. Gdy ktoś dłużej ubliża, można sprawdzić, skąd jest telefon, wysłać radiowóz MO i dowcipnisia pouczyć. Parę lat temu wyciągnięto takiego z dworca PKS, gdzie jest automat. Niedawno naprzykrzał się w nocy jakiś facet. Co chwilę dzwonił i pytał: — Dasz? Sprytnie przytrzymał go na linii. Okazało się, że jegomość to portier w pobliskim GS-ie. Pojechał na komisariat.

Najbardziej jednak denerwują fałszywe wezwania. Do nieistniejących domów. Lub dowcipy z zamawianiem karetki do kogoś znajomego. W środku nocy. Bywa, że jest takich wyjazdów i dziesięć na dobę.

Wczoraj był alarm. Wezwano „R” do leżącego na drodze. Na miejscu dwóch milicjantów i ten człowiek. Tętno w normie. Jedyne odkrycie, ale do tego nie trzeba „R”, to potworny odór alkoholu. A przed chwilą był wyjazd na ulicę Lenina 5 (dokładnie naprzeciwko) do dziewczyny z bólami miesiączkowymi. Też więcej strachu niż choroby. O takich kursach rozprawa się tu godzinami. Stąd taki szczegółowy wywiad przy odbieraniu zgłoszeń...

Z dziećmi sprawa jest cokolwiek zagmatwana. Na Dworcowej w przychodni jest całonocowe pogotowie pediatriczne. Więc karetki niechętnie jeżdżą do dzieci. Ale — jak twierdzi dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego Jerzy Turzański — wszystko zależy od dyspozytorki. Albo wysłać, albo nie... Ale czy można dziecko dowieźć o każdej porze do specjalisty?

Godzina 18.12. Telefon. Dziewięcioletnia dziewczynka, leczona w sobotę w przychodni, czuje się coraz gorzej. Bóle głowy i brzucha. Jedziemy. Ślisko, ale kierowca Łysiak, który jeździł już na wszystkich możliwych typach karetek, z łatwością panuje nad pachnącym nowością fiatem. W kieszeni ma prawo jazdy I kategorii i dowód, w którym „stoi”, że jazdę na pogotowiu zaczął równo 23 lata temu. W tym

czasie nauczył się nie tylko lepiej prowadzić, ale i przy porodzie asystować...

Szukamy Brzozowej numer 8. Ulica jest, ale dom gdzieś się schował. Jest. Przed domem uśmiechnięta matka. W pokoju na parterze zapach wilgoci. Na tapczanie chore dziecko. Doktor Pauk dokładnie osłuchuje Monikę. Ucisza brzuch. Ogląda gardło. Jest podejrzenie o wyrostek. Trzeba zabrać dziecko do szpitala. Babcia Moniki lamentuje.

Ruszamy. O 18.45 jesteśmy w szpitalu. Czekamy na lekarza dyżurnego. Monice pobierają krew. Jest lekarz szpitalny.

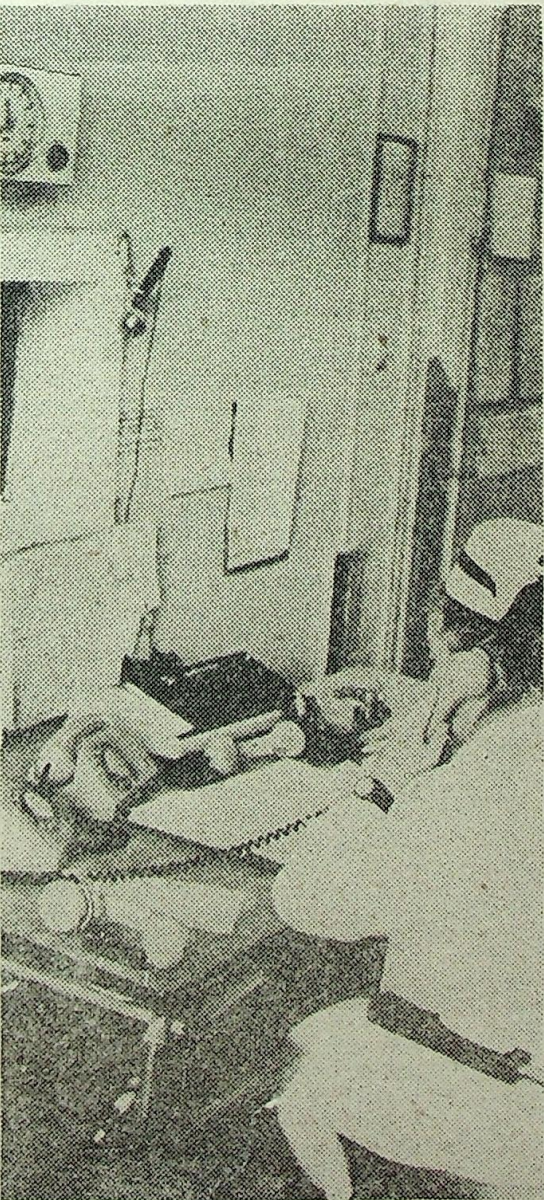
Odjeżdża karetka z sanitariuszką, bo akurat o dziewiętnastej zmiana zespołów. Zostajemy sami. Czekamy na nową ekipę. Doktor Malinowski stwierdza, że konieczna jest konsultacja pediatriczna.

O 19.05 przyjeżdża nowa karetka. Sanitariuszka Stolarska i kierowca Skarbowski. Wieziemy Monikę i jej mamę do przychodni przy Dworcowej. Trzecie piętro. Mijamy czekających na stomatologa. W przychodni lekarz i pielęgniarka nie żalą się na nadmiar pacjentów, choć było ich już dziś czterdziestu dwóch.

Doktor Woydyłło każe wieźć dziecko do szpitala w Złotoryi. Legnica nie ma oddziału dziecięcego, bo obiekt przy Poselskiej przechodzi akurat remont. Monika jest przestraszona. Matka błaga, by nie zabierano dziecka. Dopiero po chwili uspokaja się. Nie ma odwołania. Mała jedzie do szpitala. Doktor Pauk wraca do pogotowia. Doktor Woydyłło czeka na kolejnych pacjentów...

Ciągłe pada. Na trasie Legnica — Złotoryja ruch dziś nie największy, ale Skarbowski nie lubi jeździć karetką. Co prawda w kolumnie pracuje już pięć lat, ale do jazdy z chorymi jakoś przywyknąć nie może. Gdy jest poród, to on nie może patrzeć. Ale gdy trzeba pomóc w każdej innej sytuacji — nie odmówi.

Do złotoryjskiego szpitala docieramy przed 20.00. Nie ma na dyżurze pedyatri.



„Serce” legnickiego Oddziału Pomocy Doraźnej — dyspozytornia.

Fot. Waldemar Sikorski

Decyzja dyżurnej pielęgniarki: — Zostawić Monikę w szpitalu. Zostawiamy dziewczynkę i jej mamę. Wracamy.

W bazie dalej prawie cisza. Do zatrucia kielbasą pojechał pod Ruję zespół Mielcarka. Ekipa Pauka rusza do zatrucia grzybami na ulicy Jordana. To jednak fałszywy alarm. Okazuje się, że pacjentka coś zjadła i są objawy zatrucia pokarmowego. Decyzja może być jedna. Szpital zakażny.

Przed 21 — dokładnie o 20.58 zgłoszenie. Po wypiciu alkoholu ktoś mdleje, traci przytomność. Zlecenie odbiera Pauk. Znowu inny zespół. Sanitariusz Gajewski (zbiera punkty na medycynę) i kierowca Szatkowski. Ledwo mieścimy się wszyscy w ciasnej i nieudanej fiatowskiej karetce.

W domu przy ulicy 1 Maja 35, na parterze nie widać przejęcia rodziny chorobą matki. Telewizor pracuje na pełnych obrotach. Na tapczanie młoda kobieta zmoczona dokładnie wodą. Maż polewał, by nie zemdlą. Czarny pekińczyk ujada niemilosiernie. Dokładne badania. Osłuchiwanie. Kobieta milczy. Mężczyzna tłumaczy, że ona nie może mówić. Jest oddech, a więc można mówić — stwierdza Pauk. — I niech się pani nie upiera — dodaje. Wreszcie pierwsze występane słowa. Jednak brak jasności co do przypadku. W dodatku sanitariusz nie może znaleźć efedryny. Trzeba wieźć do szpitala. Nosze z trudem przechodzą przez drzwi. Pędzimy na oddział wewnętrzny. Radiotelefon. Doktor Pauk krzyczy w słuchawkę: — Zawiadomcie internę, drugie piętro, żeby zszedł lekarz dyżurny.

Doktor Kobierzycka czeka w drzwiach. W ciasnej izbie przyjęć dokładniejsze niż w domu możliwości zbadania. Pacjentka mówi, że wujek obchodził 75 urodziny, więc musiała wypić jego zdrowie. Było tego cztery pięćdziesiątki rozrobionego spiryty... Jakoś nikt nie daje temu wia-ry. Ale ekg trzeba zrobić. Pierwszy wykres nie starczy. Po drugim pewność — wszystko w porządku. Pauk wypisuje długą receptę. Do realizacji jutro. Doktor Kobierzycka nakazuje wizytę u zakładowego lekarza i pilnowanie serca. Następnym razem — niekoniecznie po alkoholu — może być za późno...

Niedoszła pacjentka szpitala mówi już normalnie i opowiada o swym życiu. Odwozimy ją do domu. Potem doktor Pauk powie: — Myślałem, że nie zdążymy. Gdyby alkohol dostał się do oskrzeli, nawet „R” by nie pomogła...

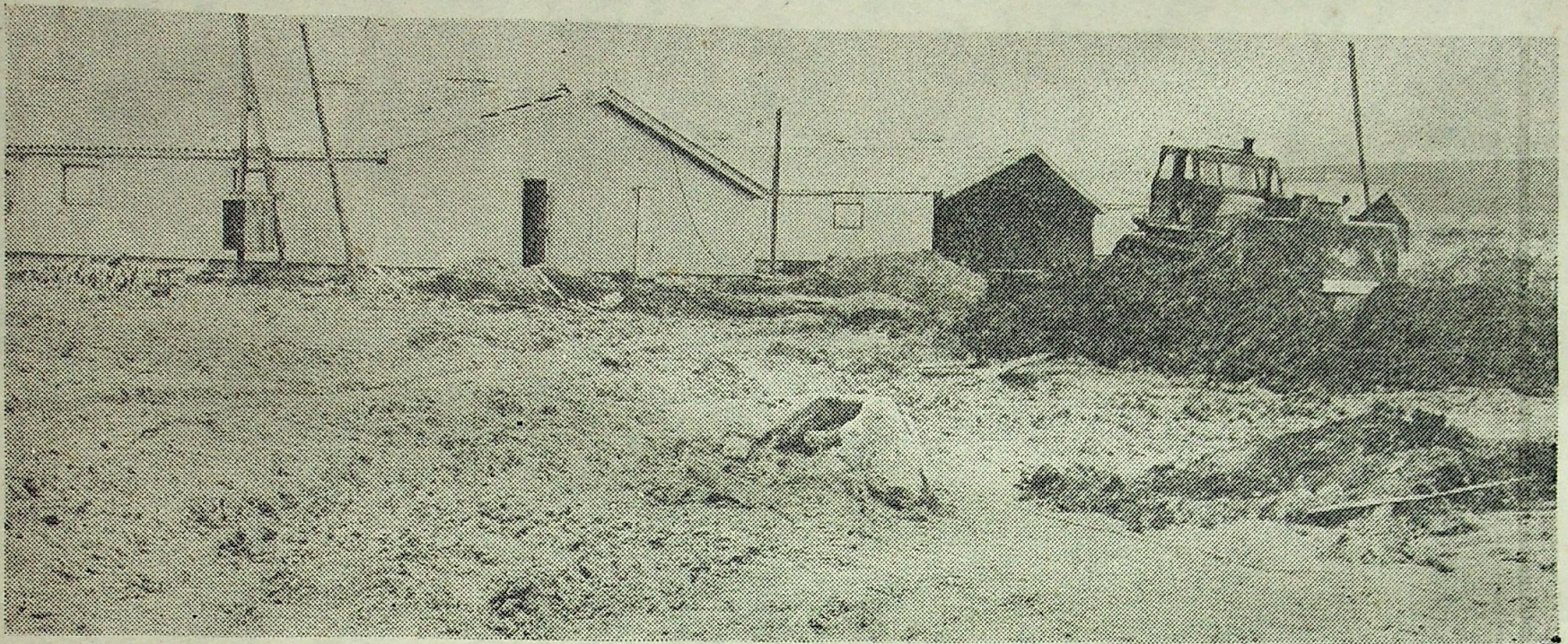
Do bazy znowu dzwonił dowcipnisie i ktoś z osiedla Kopernik II. Z ulicy Horyzontalnej 13. Wyboje przerażają kierowcę. Nie pomagają reflektory. Fiat podskakuje niczym w lesie. Jest szukana brama. Wdrapujemy się na czwarte piętro. Między trzecim a czwartym na schodach leży człowiek. Czyżby to ten zgłoszony? Ale gdzie tam! Tamten miał być młodszy. Na wszelki wypadek zmierzanie pulsu. Odór alkoholu. Idziemy dalej. Młody brodac opowiada o bólach brzucha, głowy i serca. Osłuchiwanie każe doktorowi Paukowi przypuszczać, że są zaburzenia serca na tle nerwowym. Każe Stachurskiej podać pacjentowi tabletkę nitrogliceryny i zastrzyk. Długa recepta do natychmiastowej realizacji. Dyżur nocny ma apteka przy Matejki...

Noc. W dyspozytorni jeszcze ciszej. Z pokoju obok odgłos studia olimpijskiego Telewizji Polskiej. Zespół doktora Pauka wypija kolejną herbatę. Czekają. Doktor Pauk o 7.00 rano skończy swój drugi pod rząd całonocowy dyżur.

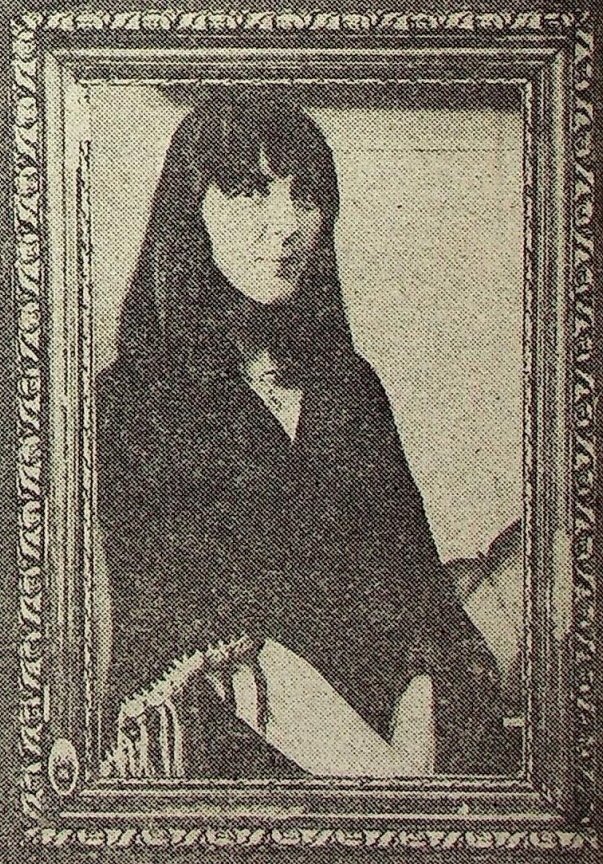
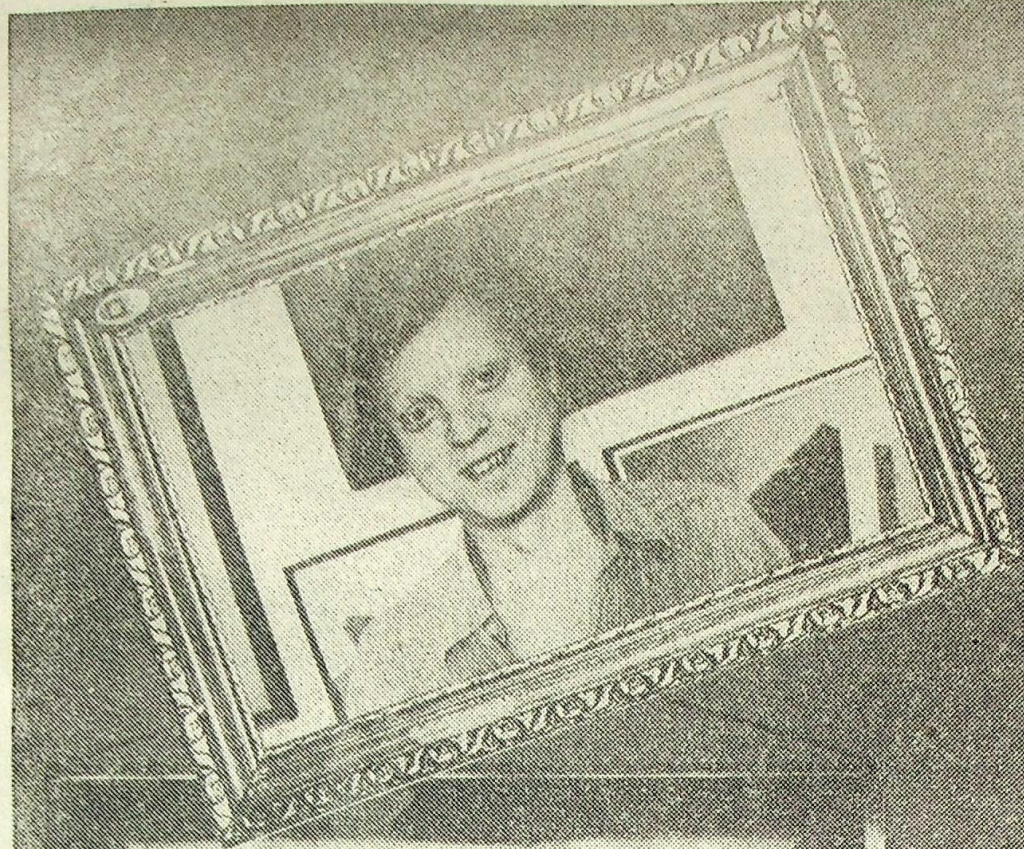
CZESŁAW PAŃCZUK

P.S. W nocy z 24 na 25 lipca 1980 roku, o godzinie 1.00 dyspozytorka odmówiła przyjazdu do gorączkującego (39,6 st. C) 6,5-miesięcznego niemowlęcia. Kazala dowieźć dziecko na ulicę Dworcową do pogotowia pediatricznego...

KREDYT ZAUFANIA



KRZYSZTOF DEBEK



TARGOSZYN DA SIĘ LUBIĆ

Czas wreszcie, by oddać honory Targoszynowi, który w zastępstwie już po raz trzeci przyjął artystów ze świata i kraju. Ale ponoć już za rok plener wróci, skąd przyszedł — czyli do pałacu w Piotrowicach. Tak zapewniali w czasie zakończenia komisarz techniczny „Osetnicy 80” — Stanisław Mania. Inni natomiast zapewniali, że było im przez ten miesiąc, jak u Pana Boga za piecem. Bardzo dobre zakwaterowanie, także wyżywienie i tylko pretensje pod adresem aury, która — jak się okazuje — wpływ na twórczość ma ogromny.

Zdania tego nie podziela komisarz artystyczny pleneru — głogowianka Helena Zadrejko, która sama uczestniczy w osetnickim (przepraszam — targoszyńskim) plenerze już po raz czwarty i twierdzi, że tak zwana płodność artystyczna była większa niż poprzednio. Czego dowody — blisko sto prac (obrazy i grafiki, a także rysunki) — wiszą w targoszyńskim pałacu.

No to już wiemy, że każdy z dwudziestu artystów stworzył co najmniej po pięć prac, choć łatwo znaleźć takich, którzy zrobili dziesięć, i takich, którzy tylko trzy, a nawet jeden obraz. W każdym razie średnia jest budująca i świadczy o potrzebie tego typu imprezy. Potrzeba wynika jeszcze i stąd, iż motywem dzieł staje się zwykła, szara codzienność targoszyńskiego życia. Stąd w obrazach tyle zieleni, zwierząt hodowlanych i budowli. Jednakże w tej konwencji utrzymanych było w dziesiątej edycji Integracyjnych Spotkań Twórczych tylko kilkanaście prac. Część powstała pod przemożnym wpływem pogody. Te obrazy nie nastroją optymistycznie.

Lubująca się w malarstwie realistycznym Helena Zadrejko tym razem nie zdążyła na czas zakończenia pleneru (19 lipca) ze swym tradycyjnym portretem zbiorowym, ale zaganianego organizacją życia artystów komisarza można rozgrzeszyć...

Kiedyś na początku, w 1971 roku nazywano plenery „Osetnica” Międzynarodowymi Integracyjnymi Spotkaniami Twórczymi, choć artystów importowanych było jak na lekarstwo. W tym roku, jak na ironię, już po raz któryś z rzędu zdjęto przymiotnik międzynarodowe, podczas gdy przyjechało aż sześciu obcokrajowców. Oto przykład, jak się mają nazwy do rzeczywistości.

Zal tylko, że w dziesiątej edycji pleneru nie było ani jednego z tych, którzy imprezę rozkręcali i animowali ze wszystkich swych sił. Ba, nie przyjechał nikt z pierwszej grupy artystów, że nie wspomnę o znakomitym komisarzu pierwszych spotkań — Anastazym B. Wiśniewskim. Przecież impreza jubileuszowa nakazuje wręcz takie czynić zaproszenia.

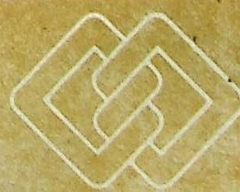
Jakieś przeoczenie w Zarządzie Głównym Związku Polskich Artystów Plastyków spowodowało, że na wybitnie malarski plener skierowano dwóch rzeźbiarzy hiszpańskich, jakby bez wiedzy o tym, iż plener rzeźbiarski odbywa się równolegle w Borowie. Nic to. Hiszpanie namalowali kilkanaście płócien takich, których i prawdziwi malarze by się nie powstydzili. Katalończyk Josepmaria Texido y Cami pokazał malarstwo płaszczyznowe w stylu identycznym jak jego rzeźby. Ricardo Gonzales Gil „de Marco Gascon” trochę zaszokował różnorodnością formy. Jego na polę przestrzenne obrazy (z wmontowanym w płótno pędzlem na przykład), to znów podobieństwo do tworzonych przez Gila rzeźb obrotowych. Zgoda, że obaj artyści wnieśli wiele nowego w obraz powstałych w Targoszynie prac, ale też szkoda, że zabrakło ich w Borowie, gdzie przyjechało tylko sześciu rzeźbiarzy...

Na wystawie poplenerowej, która niebawem zjedzie do Legnicy, można zauważyć wszystkie kierunki współczesnego malarstwa i grafiki. I trudno mówić, iż którykolwiek trend dominuje nad pozostałym. Aczkolwiek bardzo brakowało pejzaży. A więc tego, co kiedyś było specjalnością osetnickich spotkań. Za to dużo było realizmu, zwłaszcza w pracach Stojana Peewa Stankowa z Bułgarii, Eleny Tupikiny z ZSRR i Małgorzaty Bundzewicz z Krakowa. Nie brakło abstrakcji, zwłaszcza w tym, co namalowali Grażyna Żak i Jan Górski.

Na pewno jedną z najciekawszych artystek była w czasie tegorocznego pleneru wrocławianka Elżbieta Terlikowska. Jej kolekcja to cudoowny świat fantastycznie barwnych roślin. Malarstwo to szczerze korzystające z grafiki tchnęło na wystawie świeżością i bezpretensjonalnością, czego nie można powiedzieć o paru pracach, które powstały w pośpiechu i na wystawie znalazły się chyba przez przypadek. Ale dzięki temu widz ma możliwość porównania. Zresztą znam kilka innych plenerów, które wystawiają fatalną ocenę ich uczestnikom.

Czy więc sprawdzają się w systemie naszej kultury artystycznej plenery? I tak, i nie. Tak, bo artyści mają możliwości integracji, czyli życia i konfrontacji, czyli porównań siebie z innymi. Służą zatem plenery znalezieniu i określeniu swego „ja”. Nie, bo plenerów takich mamy w kraju grubo ponad setkę i zbyt drogo nas one kosztują, częstokroć niewiele nowego wnosząc. Czy nie lepiej zatem pomyśleć o kilku, ale za to takich plenerach, w których udziału nie odmówiłby sam Andrzej Strumiłło?

Wątpliwości te podsuwam organizatorom spotkań twórczych w całym kraju, aczkolwiek uważam, że „Osetnica” zasługuje w dalszym ciągu na uwagę (choć chodzą słuchy, że od przyszłego roku nie będzie tu żadnych artystów ze świata) i rozmach taki, który przyćmiłby bardziej i mniej potrzebne spotkania artystów w kraju nadwiślańskim.



zdjęcia:
KRZYSZTOF
RACZKOWIAK

tekst:
CZESŁAW PANCZUK

Trzy lata temu województwo nasze, a zwłaszcza Legnicę nawiedziła największa po wojnie powódź. Woda zatopiła wówczas setki hektarów pól uprawnych i setki bloków mieszkalnych. Dziś próżno szukać śladów klęski. Na likwidację szkód powodzi wydałkowano w Legnickim ogromne środki. I przyznać trzeba, iż usunięto wszelkie skutki. Poniżej drukujemy fragmenty opowiadania Jana Mielcarka z Głogowa. Akcja rozgrywa się w Legnicy i okolicach w czasie sierpniowej powodzi 1977 roku. Utwór ten został w kwietniu 1979 roku nagrodzony trzecią nagrodą w ogólnopolskim konkursie literackim Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego i Zarządu Głównego Nauczycielstwa Polskiego.

Czwartek, 4 VIII 1977 r.

Przedwczoraj po pracy zostałam w Legnicy u Kariny na jej imieninach. Było wino, kawa i ciastka. Przyszło kilka dziewcząt i kilku chłopców. Józek Mamrocki przyniósł magnet. Trochę tańczyliśmy, ale cały wieczór byłam jakaś niespokojna, sama nie wiem czemu.

Ktoś włączył telewizor. Na ekranie zobaczyłam jakieś zalane miasteczko. Woda sięgała do okien. Mój niepokój wzrósł bez żadnego uzasadnienia. Spiker poinformował, że z Wlenia trzeba było ewakuować kilkuset mieszkańców. Bóbr wylał tak błyskawicznie, że ludzie nie zdążyli opuścić swoich domów. Do akcji weszło wojsko. Na najbardziej zagrożone odcinki skierowano amfibie, kutry, łodzie i prądnice. Wojsko wzmacniało wały ochronne. Komunikat informował też, że w każdej chwili może wylać Kaczawa. Teraz to już na dobre się przestraszyłam i zaczęłam zbierać do wyjścia. Przecież od naszego domku do Kaczawy jest tylko kilkadziesiąt metrów. Rzeka już rano mocno wezbrała, a deszcz leje od kilku dni bez przerwy. Poprosiłam Andrzeja, żeby mnie podwiózł. Zgodził się chętnie. Za miastem motocykl jechał już w wodzie.

Mama przyjęła mnie z żalem i wymówkami, była sparaliżowana ze strachu. Ledwie zamieniłyśmy parę zdań, woda zaczęła się wdzierać przez próg do mieszkania. Kazałam mamie iść na strych a sama pospiesznie wynosiłam bieliznę osobistą i pościelową. Brnąc już w wodzie, targałam to wszystko na strych. Kiedy chciałam zabrać buty — zgasiło światło. Znalazłam jakiś kawałek świecy. Kiedy w nikłym świetle spojrzałam w dół, ogarnęło mnie przerażenie. W pokoju było już wody po kolana i wciąż gwałtownie przybierała. Meble — moje nowe meble, którymi obie tak się cieszyłyśmy, stały już w wodzie...

Otworzyłam okno, aby zobaczyć co się dzieje na dworze, ale usłyszałam tylko szum. Wzmógł się wiatr. Na wodzie pojawiły się fale, niczym na ogromnym jeziorze. Brudna woda niosła wyrwane z korzeniami drzewa, jakieś deski, kępy trawy i wypłukane z ogrodów warzywa. Gdzieś tam sterczały z wody korony większych drzew, niczym ogromne, bocianie gniazda.

Zamknęłam okno. Mama powiedziała:

— Zapal świecę, bo tak tu ponuro.

— Mamy tylko mały kawałek, a nie wiadomo kiedy po nas przyjadą.

— Dziecko kochane, kto w taki czas przyjedzie?

— Zobaczysz mamu, że wojsko przyjedzie po nas amfibią.

— Akurat wojsko ci przyjedzie!

Zdawało mi się, że z dworu dochodzą jakieś krzyki. Wyjrzałam. Miałam wrażenie, że od mostu ktoś woła o pomoc, ale w ciemnościach niczego nie można było dostrzec. Plusk wody i szum wiatru zagłuszał wszystko. Zapaliłam świeczkę. Była dwudziesta trzecia. Dopiero! Ten wieczór nie miał końca. Strach mnie ogarniał. Gdy rze-

NIEPOKOJE

czywiście przez noc nikt nam nie przyjdzie na ratunek? Co się z nami stanie, gdy woda podmyje fundamenty?

Okolo dwudziestej trzeciej trzydzieści usłyszałam ryk silników. Jasne światło szperaczy oświetliło cały strych i znikło. Podbiegłam do okna.

— Jest tam kto? — wołał jakiś żołnierz z amfibii.

— Ja jestem i chora matka.

Dwóch żołnierzy, brnąc w wodzie niemal po piersi przyszło po nas. Jeden z nich wziął matkę na ręce, a drugi mnie.

— Niech mnie pani obejmie za szyję, będzie lżej nieść — odezwał się i jakby przezuwając moje wahanie dodał:

— Wie pani, od przedwczoraj jesteśmy w akcji i przez ten cały czas spałem za ledwie cztery godziny. Jestem trochę zmęczony.

Zabrałam w siatkę trochę bielizny osobistej swojej i matki i to było wszystko. Amfibie ruszyła.

Wprost nie da się opisać, jak wielką dzielnością wykazali się chłopcy w zielonych mundurach i jak wielką wdzięczność zaskarbił sobie w sercach uratowanych. Mama nie wierzyła swoim oczom i rozplakała się. Przez łzy mówiła do mnie: „Miałas rację córuniu, miałaś rację...”

Później widziałam ludzi przerażonych, spoconych ze strachu lub zapłakanych, którzy na sam widok munduru dochodzili do siebie, zanim jeszcze zdążono im udzielić pomocy. Przez wejście wojska do akcji powodziowej ludzie poczuli się bezpieczniejsi i spokojniejsi. Nikt też specjalnie nie lamentował nad zostawionym czy zatopionym dobytkiem. W tej sytuacji najbardziej liczyło się ocalenie życia. Nie zdarzała się też kradzież. Nieszczęścia solidaryzują ludzi.

Wydaje mi się, że ludziom w mieście łatwiej jest przeżyć taką katastrofę niż na wsi. Gęstość zabudowań i wysokość domów niejako podświadomie dawały poczucie większego bezpieczeństwa.

Kiedy odpływaliśmy z naszej osady ku Legnicy, przeżyliśmy jeszcze jedną chwilę grozy. Gdy amfibie podchodziła już pod stromą skarpę, nagle potężnie zachybotało pojazdem i silny prąd wody cofnął nas do tyłu. Po półgodzinnej walce z błotem i prądem, w ulewnej deszczu i wichurze wydostaliśmy się na ląd.

Legnica była pogrążona w ciemnościach. W oknach secesyjnych kamienic nikiel światełka świeczek, a w korytarzach ulic migotanie latarek ręcznych. Gdzieś tam tylko silne światła szperaczy z amfibii.

Mamę umieszczono w szpitalu, a mnie przysparnęła Karina. Do części miasta, w której ona mieszka woda nie dotarła.

O naszym wybawcy wiem tylko tyle, że ma na imię Adam...

Niedziela, 7 VIII 1977 r.

Dzisiaj się dowiedziałam, co za tragedia spotkała Szawiskich i dwóch ratujących ich żołnierzy. Tamtego wieczoru do ich zagrody przypląnęła wojskowa łódź. Zabrała ludzi i mały dobytek. Woda okazała się jednak silniejsza niż mięśnie. Porwała łódź i niosła aż do mostu, uderzyła o przęsto i wywróciła. Żołnierz, który za wszelką cenę chciał przytrzymać łódź przy moście, rozbił sobie głowę, lecz wypłynął. To on właśnie wołał ratunku. Ekipa pogotowia wodnego, która trzymała straż na moście wyłowila go i odwiozła do szpitala.

Z brudnej, żółtej wody udało się wtedy wyciągnąć także Mariana Szawiskiego, którego też odwieziono do szpitala. Jego żonę Halinę i pozostałego żołnierza odnaleziono dopiero w piątek piątego sierpnia.

Halina Szawiska miała pięćdziesiąt lat. Małżeństwo Szawiskich uchodziło w całej osadzie za najbardziej udane. Wyciągniętego z wody żołnierza pochowano z honorami wojskowymi, awansując go pośmiertnie do stopnia kaprala i nadając mu medal „Za Ofiarność i Odwagę”.

Poniedziałek, 8 VIII 1977 r.

Woda opadła. Przedwczoraj wróciłam do domu. Na ścianach blisko półtorametrowej wysokości ciemna smuga wskazująca, dokąd sięgała woda. Nawet nie było na czym usiąść. Meble porozklejane, walające się po podłodze drobiazgi i osad mułu. Gdy nacisnęłam tapeczan — woda trysnęła jak z gąbki. Rozplakałam się...

Wtorek, 9 VIII 1977 r.

Dzisiaj po pracy, w szczytowej porze przejazdów, wsiałam do autobusu i nawet się nie zorientowałam, że siedzę naprzeciw Adama. Aż mi dech zaparło z wrażenia, nie mogłam wydukać ani słowa. Zauważyłam, że ma już dwie kreski na ramiennikach. Nie wiedziałam co to za stopień; nigdy się w tym nie mogłam połapać. Adam przypatrywał mi się natarczywie i to mnie jeszcze bardziej peszyło. Wreszcie się odezwał:

— Zdaje się, że ja panią skądś znam, ale nie mogę sobie przypomnieć.

— Wynosił mnie pan z zalanego domu...

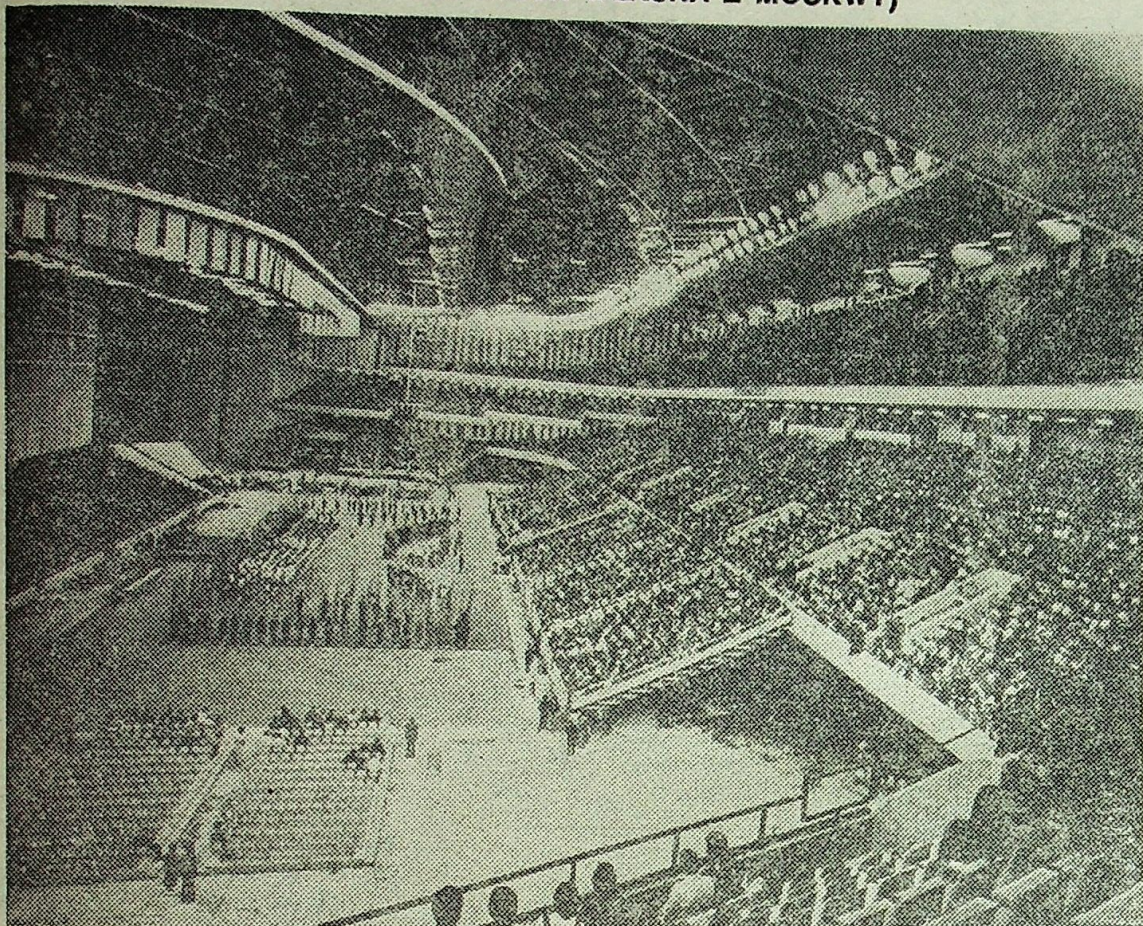
JAN MIELCAREK



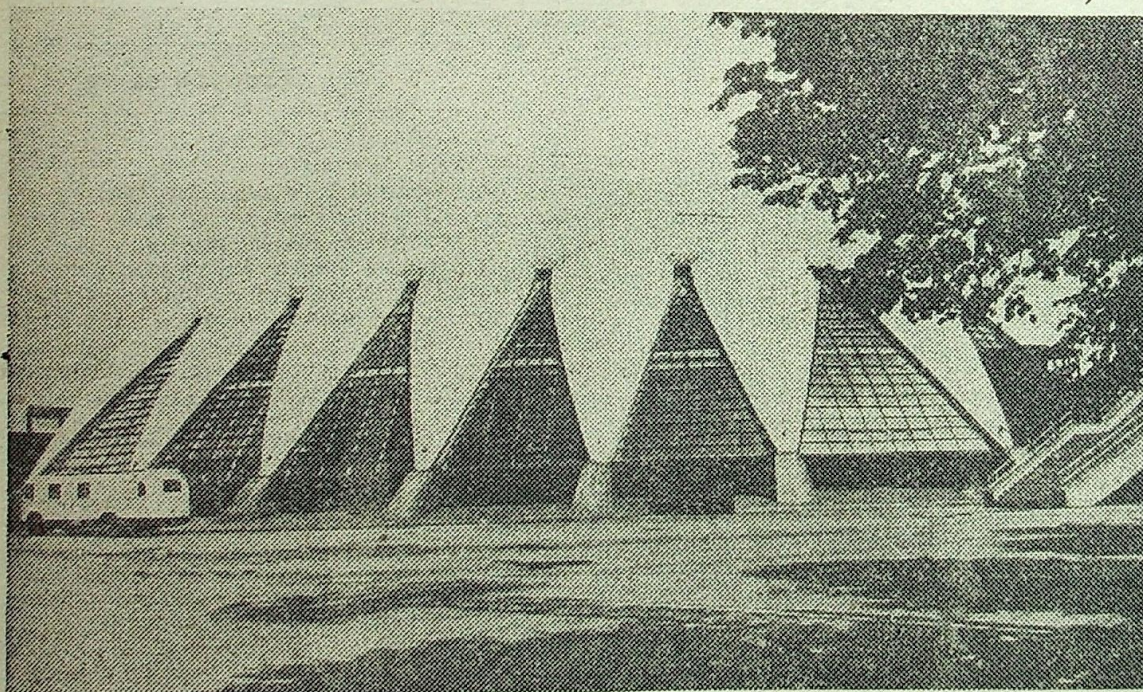
Prawie 8-milionowa Moskwa gościnnie i serdecznie podejmuje sportowców z 81 państw, trenerów, działaczy, sędziów i turystów. Igrzyska XXII Olimpiady zbliżają się już ku końcowi, ale emocje na 18 obiektach sportowych nie dają odpoczynku. Codziennie padają znakomite wyniki, nowe rekordy świata. Niektóre z nich są w ciągu jednego dnia pobijane nawet kilkakrotnie. Gdy przekazuję tę korespondencję, nie zakończyli jeszcze swych występów lekkoatleci, bokserzy, piłkarze, siatkarze, kajakarze, łucznicy, a do środy padło 30 rekordów świata i ponad 50 olimpijskich. To chyba najlepiej świadczy o poziomie, na jakim rozgrywane są zawody w większości dyscyplin sportu.

IGRZYSKA Z BLISKA

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)



Kompleks olimpijski przy prospekcie Mira. Tu odbywają się rozgrywki w koszykówce i mecze bokserskie.



Piękna hala sportowa na Łużnikach. Tu walcą siatkarze.

Zdjęcia: CAF — TASS

Było już sporo przyjemnych dla nas niespodzianek, lecz zdarzały się, niestety i rozczarowania. Nie zapominajmy, że kilku starszych wiekiem zawodników niebawem zakończy już swą karierę sportową, że w naszej ekipie jest aż 75 proc. debutantów i to odmłodzenie powinno procentować za cztery lata na następnych igrzyskach.

O wynikach sportowych i nowych rekordach nie będę tu pisać, bowiem czytelnicy „Konkretów” na pewno śledzą wydarzenia na bieżąco dzięki transmisjom telewizyjnym i radiowym. Chciałbym natomiast pokazać moskiewskie igrzyska z bliska, niejako od kuchni. To gigantyczna impreza, wymagająca olbrzymiego wysiłku ze strony wielkiej rzeszy działaczy i trzeba stwierdzić, że organizacja jest doskonała. Zawody przebiegają sprawnie, wszyscy są zadowoleni. Uczestnicy korzystają z oddanych do ich dyspozycji 515 autobusów, 255 mikrobusów i 900 samochodów osobowych, specjalnie oznakowanych, kursujących po wyznaczonych trasach, łączą-

cych wszystkie areny sportowej walki z wioską olimpijską, centrum prasowym i hotelami.

Dziennikarze piszący mieszkają w hotelu-gigancie „Rossija” (ponad 6 tys. miejsc), położonym w pobliżu Kremla. Stąd mają niedaleko do Zbuouskiego Bulwaru, gdzie znajduje się ich warsztat pracy — główne centrum prasowe, wyposażone w najnowsze urządzenia techniczne i elektroniczne. Sprawozdawcy radia i telewizji korzystają z gościnny hotelu „Kosmos” i nowego centrum radiowo-telewizyjnego Ostanokino.

Z okazji olimpiady wybudowano sportową poliklinikę, nad zdrowiem uczestników igrzysk czuwa ponad 18 tys. lekarzy i pielęgniarek. Wspaniała jest wioska olimpijska, składająca się z 18 nowych bloków 16-piętrowych, czterech stołówek, restauracji, kilku kawiarni, poczty, sali kinowej, sali do dyskoteki, licznych stoisk i pawilonów z upominkami. Wioska jest położona w pobliżu Uniwersytetu im. Łomonosowa, a

po zakończeniu igrzysk zostanie przekształcona w nowe osiedle mieszkaniowe dla 12 tys. ludzi.

Na obiektach sportowych pracuje jednocześnie 160 kamer telewizyjnych, i ci którzy akurat nie startują mogą oglądać występy koleżanek i kolegów na ekranach telewizorów. Bezpośrednie transmisje idą ze wszystkich aren sportowych, równocześnie na kilkunastu kanałach. Ułatwia to także pracę dziennikarzom, którzy nie są w stanie obejrzeć wszystkich zawodów, rozgrywanych codziennie w różnych dzielnicach wielkiej Moskwy. Odległości są bardzo duże, dla przykładu podam, że z wioski olimpijskiej do hali ciężarów jest 33 km, na mecze piłki ręcznej trzeba jechać 32 km, a na strzelnicę aż 47 km. Uczestnicy igrzysk korzystają z bezpłatnych przejazdów wszystkimi, z wyjątkiem taksówek, środkami komunikacji, w tym również z metra.

Imponujące wrażenie sprawiają obiekty sportowe. Zmodernizowany centralny stadion im. W. Lenina na Łużnikach może pomieścić 103 tys. widzów i często jego trybuny, zwłaszcza podczas zawodów lekkoatletycznych, są prawie całkowicie wypełnione. Nowo wybudowany kryty stadion na Prospekcie Mira (w dwóch jego częściach, odgródzonych specjalną „kurtyną” grają koszykarze i walcą bokserzy) ma na przeznaczonych w razie potrzeby trybunach 45 tys. miejsc. Nowoczesna pływalnia — na 10,5 tys. widzów, hala dżudo mieści 12 tys., siatkówki — 9 tys., bilety wstępu na zawody wahają się od 2 do 25 rubli.

Na koniec kilka ciekawostek. Wśród sportowców jest wiele „rodzin”. Aż 19 zawodników nosi nazwisko Gonzales (w tym 9 z Kuby i 3 z Meksyku), 14 reprezentantów KRLD nazywa się Kim, 13 jest Perezów, 8 sportowców ma nazwisko Iwanow (1 z ZSRR i 7 z Bułgarii).

Do najniższych sportsmenek zaliczają się radzieckie gimnastyczki Marija Fiałowa (135 cm) i mistrzyni olimpijska Elena Dawidowa (140 cm), a także nasza niespełna 14-letnia Anita Jokiel, córka srebrnego medalisty olimpijskiego z Helsinek (1952). Olbrzym to m.in. koszykarz reprezentacji ZSRR Władimir Tkaczenko (2,20 m) i polski zapaśnik z Rzeszowa — Adam Sandurski (2,14 m, waga 135 kg). Wśród zawodniczek wyróżnia się wzrostem koszykarka Juliana Siemienowa, 28-letnia nauczycielka z Rygi. Mierzy 2,10, a waży 129 kg.

Barwny film o moskiewskiej olimpiadzie realizuje 100 operatorów i 30 reżyserów. Dowiedziałem się o tym podczas spotkania w „Mosfilmie”, gdzie kierownictwo wytwórni reprezentował m.in. znany aktor i reżyser Sergiusz Bondarczuk.

Coraz więcej przebywa w Moskwie zagranicznych turystów, którzy przyjechali tu za pośrednictwem Młodzieżowej Agencji Turystycznej „Sputnik” aż z 46 krajów. Liczną grupę stanowią nasi rodacy. Widać ich na każdym obiekcie sportowym, mocno dopingują zawodników polskich, wymachują białoczerwonymi flagami.

Olimpijczy zwycięzcy różnie reagują na własne sukcesy. Jedni płaczą z radości, inni wykonują swoisty taniec zwycięstwa. Złoty medalista w kolarskim wyścigu torowym na 4 km Szwajcar Dill-Bundi aż trzy razy całował wybudowany z syberyjskiego modrzewia tor, który był dla niego tak szczęśliwy.

TADEUSZ DOLIŃSKI

WĘDRUJ Z NAMI

Zwolenników turystyki pieszej zapraszamy do kolejnej, wakacyjnej wędrowki. Tym razem proponujemy pokonanie trasy: Jawor — Snowidza — Skala — Luboradz — Jawor. Spotkanie uczestników w niedzielę, 10 sierpnia, o godz. 8.20 przy kiosku PTTK na legnickim dworcu PKP. Chętni powinni wcześniej wykupić bilety kolejowe do Jawora. Wyjazd nastąpi z trzeciego peronu o godz. 8.38, a powrót do Legnicy (również pociągami) w godzinach popołudniowych.

Odpryskuje emalia

W sierpniu 1979 r. wysłałam pismo do Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej informując, że w wannie w moim mieszkaniu, które otrzymałam w końcu 1978 r. odpryskuje emalia. Pod koniec sierpnia ubiegłego roku przeprowadzono przegląd komisyjny i ustalono, że wannę należy wymienić. Miało to zrobić PRIBO.

Od tego czasu upłynął już prawie rok. Dopiero miesiąc temu pojawił się przedstawiciel PRIBO, który ustalił w jakich godzinach mają przyjść od nich pracownicy. Niestety, na tym się skończyło. Kpać się nadal jest trudno, a moje interwencje w LSM nie odnoszą skutku.

KRYSTYNA SZEWCZYK
ul. Marsa 4/14
Legnica

„Gdzie giną talenty”

W związku z ukazaniem się artykułu w „Konkretach” z dnia 27.06.80 r. „Gdzie giną talenty”, chciałbym podzielić się uwagami dotyczącymi i innych dyscyplin sportowych.

Od 10 lat w Lubinie istnieje MKS Cuprum, który słynie z dobrego szkolenia siatkarek i piłkarek ręcznych, jednak szkoleniowcy tych sekcji nie mają pełnej satysfakcji, gdyż wyszkolone dziewczęta, jeżeli chcą grać nadal, to muszą opuszczać Lubin lub przestać uprawiać ulubioną dyscyplinę.

Od dwóch lat zawodniczkami lubińskimi interesuje się Opole i Zielona Góra, dzięki czemu Zagórska, Filipek, Klińska grają w AZS Opole. W br. szkolnym na Mistrzostwach Polski WSP zdobyły złoty medal. W br. również do Opola wybiera się Barbara Podraza. Jednak w Opolu robi się już ciasno od siatkarek Lubina, pewnie dlatego do Zielonej Góry odchodzą Ewa Tryba i Bożena Ptak, aby w przyszłym roku występować w AZS Zielona Góra. Pozostałe siatkarki podjęły pracę na terenie Lubina i przestały uprawiać siatkówkę.

Podobna sytuacja jest w Głogowie, gdzie MKS Piast wychował wiele utalentowanych siatkarek, które sukcesywnie odchodzą do innych klubów.

W sekcji piłki ręcznej była nadzieja, że problem ten zostanie rozwiązany, gdyż ubiegłego roku powstała sekcja piłki ręcznej kobiet przy KS Transportowiec, ale przestała istnieć, bo klub rozwiązano. Nikt się nie zajął, aby sekcję przekazano do innego klubu.

Wiele zawodniczek przekazano do innych klubów, które z powodzeniem grają w II lidze. Ostatnio czyni starania IKS Słęża Wrocław i SKS Start Opole o pozyskanie czterech zawodniczek, które ukończyły wiek juniorek i nie mogą nadal występować w MKS Cuprum.

Nie będę wniosków precyzował, gdyż nie należy to do mnie. Jednak uważam, że problem ten można rozwiązać bardzo szybko bez dodatkowych nakładów.

KIBIC

Remontu nadal nie było

29 lutego br. otrzymałem list, który cytuję: „W odpowiedzi na skargę obywatela skierowaną do Centralnej Rady Związków Zawodowych w Warszawie, Związkowa Rada Lubińskiego Kombinatoru Rolnego w Lubinie po oględzinach mieszkania i wspólnych ustaleniach z kierownikiem gospodarstwa i przewodniczącym Rady Zakładowej Zakładu Rolnego Scinawa informuje: remont mieszkania (malowanie i naprawa podłogi) będzie zrobiony do końca kwietnia br. Przy najbliższej dostawie węgla do PGR-u otrzyma pan jego potrzebną ilość”.

Niestety, farby musiałem sam kupić, podłogi nie wyremontowano. Węgla w odpowiedniej ilości nie otrzymałem. W dodatku kierownik straszy mnie sądem i prokuraturą.

STEFAN SPYCHAŁA
Tymowa

Red. Ciekawe, że do remontu mieszkania trzeba angażować tyle osób i instytucji.

Instytucje odpowiadając na skargi wypisują całe elaboraty co i kiedy zrobić. Niestety często się zdarza, że uważają swą rolę za skończoną właśnie w tym momencie. Przykre to zwyczaj, nie najlepiej świadczący o odpowiedzialności za dane słowo. Skoro Związkowa Rada Lubińskiego Kombinatoru Rolnego zdecydowała się wysłać swego przedstawiciela, by sprawdził czy prośba o remont jest słuszna, powinna też sprawdzić czy jej postanowienia są realizowane.



Fot. Krzysztof Raczkowski

Kto ma pomalować?

Zgłaszam kandydata do konkursu na najbar dziej niechlujny ADM. Moim zdaniem powinien on zająć pierwsze miejsce. Kandydatem tym jest ZGM z ulicy Piastowskiej w Legnicy. Klatka schodowa naszej kamienicy przy ul. Rewolucji Październikowej 26 w Legnicy jest nie odnawiana od 20 lat. Na schodach brak oświetlenia, ponieważ nie działa automat i brak kilku żarówek. Schody myte są raz w roku około 22 lipca. Wyjątek stanowi ten rok, gdyż umyto je już dwa razy. Śmieci z podwórka wywożone są tylko w razie interwencji (na zdjęciu). Do piwnicy nie możemy się dostać, ponieważ schody są niesamowicie

obłożone. W piwnicy stoi woda, a ponadto piwnica służy miejscowej młodzieży za piwnicę wina.

Niedawno byłem w ZGM przy ulicy Piastowskiej i zgłaszałem to panience z działu technicznego. Z pokoju obok z napisem „Kierownik Brygady Remontowej — majster wyszedł pan, który kazał mi pomyśleć nad tym kto ma malować klatki schodowe, bo oni. Więc myślę nad tym bardzo intensywnie — i naprawdę nie wiem kto.

Jedna z lokatorek
(nazwisko znane redakcji)

„Mimo obietnic”

W związku z ukazaniem się w „Konkretach” nr 28 z dnia 11 lipca br. listu Jana Gmerka, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przylesie” w Lubinie przesyła w załączeniu odpis pisma zawiadamiającego Jana Gmerka o sposobie załatwienia sprawy.

Nadmieniamy, że z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych, termin usunięcia przecieków został przełożony na 22—30 sierpnia.

Oto odpis:

W odpowiedzi na skargę z 29 kwietnia br. w sprawie dostaw ciepłej wody i likwidacji przecieków, Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” w Lubinie informuje: brak ciepłej wody spowodowany był niskimi parametrami jakie dostarcza ZEC na hydrowęzły. Za brak ciepłej wody będzie udzielona bonifikata. Natomiast przecieki będą usunięte do końca maja br.

WIESŁAW CZOPIK
przewodniczący zarządu
Spółdzielni Mieszkaniowej
„Przylesie”

Wbrew zarządzeniu

Zarządzenie ministra handlu wewnętrznego i usług (biuletyn nr 6/68 z czerwca 1978 r.) wyraźnie powiada, że inwalidzi i renciści bez względu na posiadaną grupę mają prawo nabywać poza kolejnością wszelkie artykuły w sklepach detalicznych.

Z nieznanym mi przyczyn sklepy w Polkowicach owszem sprzedają wymienionym osobom, ale jeśli ma przynajmniej drugą grupę inwalidzką. Czyżby w Polkowicach o takim zarządzeniu ministra nie słyszano?

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodyjowskiego 4/19
Lubin

Przydałby się przystanek

Mam prośbę do oddziału PKS w Lubinie i władz miasta Chojnowa. Chodzi o ustawienie u zbiegu ul. Legnickiej i Armii Radzieckiej przystanku na żądanie. Wprowadzić kilkasie metrów dalej, tzn. koło „Renifera” jest już przystanek, ale z umieszczoną na nim tablicą można wyczytać, że stąd jedzie autobus do... Chojnowa.

Z ul. Armii Radzieckiej jest około dwóch kilometrów do dworca PKS i PKP. Chcąc

wieć jechać do Legnicy, Lubina czy Wrocławia musimy nadkładać sporo drogi, by później przejeżdżać koło własnych domów. Można by jednak ustawić przystanek u zbiegu wspomnianych ulic? Dla mieszkańców nowego osiedla dojazd do pracy też byłby łatwiejszy.

GRZEGORZ ROGUCKI
ul. Legnicka 99
Chojnow

„Żadnych skarg”

Odpowiadając na krytyczny artykuł („Konkrety” nr 24 z 4 lipca br.) pt. „Żadnych skarg” dyrekcja WSS „Społem” Oddział Terenowy w Legnicy wyjaśnia: winę za stwierdzone uchybienia ponosi personel punktu skupu opakowań szklanych i kierownictwo sklepu nr 15. Chcąc uniknąć w przyszłości podobnych konfliktów postanowiono: winnych ukarać dyscyplinarnie, zwiększyć obsługę kas rejestracyjnych, wydłużyć czas pracy punktu z chwilą zwiększenia zatrudnienia.

ADAM WIŚNIEWSKI
zastępca dyrektora
d/s handlu

Ludzie się utopia

W naszym bloku jedna z lokatorek ma dwie piwnice. Może nie byłoby w tym nic złego, ale przez to inna, w pomieszczeniu gdzie są zawory do zakręcania wody w budynku, urządziła sobie schowek na węgiel. W ten sposób jedyne sprawne urządzenie (pozostałe są od lat popsute) do odcięcia dopływu wody na piętra są niedostępne. Nie można przez to wymienić kranów w mieszkaniu, a co dopiero będzie jeżeli mieszkańcy zaczęli zalewać wodą?

O zlikwidowanie tej sytuacji zwracałem się wielokrotnie do ZGM-u przy ul. Piastowskiej. Poza jedną wizytą urzędniczą, dzisiaj się nic nie zrobiło. Dziwi mnie to bezczeka. Przecież woda nas zaleje, jeżeli zdarzy się jakaś awaria.

JÓZEF DARCZUK
Legnica
ul. Hutników 30

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki godz. 11 — 16, telefon 216-42.

„Na trzeci dzień po pogrzebie zmarłego Antoniego Lipińskiego siostry i brat wypędzili wychowanka Stefana Kośko co się znajdowało w domu i w gospodarstwie”.

WIEŚ OSZUKANA

Krótką historią konfliktu, który podzielił wieś na dwa wrogie obozy według adwokata Stefana Kośca: Antoni Lipiński właściciel 7-hektarowego gospodarstwa zmarł 3.10.79 i pozostawił na gospodarce 17-letniego wychowanka Stefana Kośca („...zmarły i jego nieżyjąca już żona, małżeństwo bezdzietne, postanowiło zapłacić lukę w swym życiu przez wzięcie na wychowanie dziecka, które byłoby ich ostoją i pociechą na stare lata, a w dalszej konsekwencji dzieckiem ich gospodarstwa” — pisze adwokat). Na dzień przed śmiercią złożył ustny testament przy świadkach, według którego przeznaczył wszystko chłopcu. Rodzina przybyła na pogrzeb wypędziła chłopca z domu. Wieś chce pomóc sierocie zaorala i zasiała mu pole („...chłopiec nie prosząc o to spotkał się z takim zrozumieniem i uzyskał wydatną pomoc i opiekę, tym bardziej że była to pomoc spontaniczna, nie zorganizowana przez miejscowe władze gminne czy organizacje społeczne, lecz była ona wynikiem zdrowego odruchu miejscowego społeczeństwa czulego na biedę i krzywdę dziecka”).

Od tego momentu zaczęła toczyć się miesiącami sprawa sądowa — Jan Miszczyk zaskarżył kilku gospodarzy o wtargnięcie na teren, który jak twierdzi, uprawiał za życia zmarłego, ponieważ był w trakcie załatwiania formalności związanych z kupnem gospodarstwa Antoniego Lipińskiego.

Tak widzi tę sprawę adwokat, jest to jednocześnie wersja większości mieszkańców Jenkowa. Jan Miszczyk wygrał — sąd uznał go posiadaczem. Ludzie z Jenkowa pytają: Jak to, my siali, a on zbierze? Gdzie jest sprawiedliwość? Potem pisał list: „...znajdźcie trochę czasu i przyjdźcie do zagubionego na granicy województwa Jenkowa. Omińcie tylko członków dwóch rodzin Lipińskich i Miszczyków. Oni stoją bowiem po przeciwnej stronie barykady. Nie zaglądać na wstępie do Urzędu Gminy, lecz uczynić to na szarym końcu. Posłuchajcie najpierw co mówi zwykły, szary człowiek. On tylko powie wam prawdę”.

Jenków. Wczesne sobotnie przedpołudnie. Sennie — prawie świątecznie.

Kobieta z pierwszej z brzegu ehalupy: Antoni inaczej o Stefanku nie mówił tylko „O, poszedł mi rośnie”. Kiedy nogi wyciągnął, Miszczyk wszystko zajął. Do kogo z tą krzywdą pójść?

„Wypędzony z domu Stefan Kosiec udał się do Celiny Wrony z placem prosząc o pomoc. Celina Wrona oświadczyła, że ja ci dziecko nie mogę wiele pomóc, ale udaj się do najbardziej zaufanego rolnika Jana Fedorczyka”.

Jan Fedorczyk: — Krzestny, wypędzili mnie z domu — mówi mi chłopak (on mi tak mówi, bo mój syn do chrztu go trzymał). Poszedł z nim pod ten dom. A tamci wszystko na wóz ładują — soltys był z nimi. Wieś cała się zebrała i mówią: „Janie jedź do naczelnika”. Pojechałem. Powiedział, że jutro przyśle służbę rolną. Po dwóch dniach przyjechali i pospisywali, co tamci nakradli — 12 metrów fasoli, 12 metrów pszenicy, łózko, kryształ, co tam jeszcze było? O, kożuchy dwa miał dobre. Nie mogli mi tego wszystkiego przeboleć i powiedzieliśmy sobie, że trzeba jakoś temu sierocie pomóc. Pojechałem do naczelnika i mówię, że chcemy dla tego chłopaka siał „Ja nie mogę nic postanowić, ale kto sieje ten zbiera — tyle mogę powiedzieć” — odrzekł. Powtórzyłem ludziom. Zsyłali mi 12 metrów pszenicy i w 11 ciągników pojechaliśmy w pole i obsialiśmy 4 hektary. I potem nagle Miszczyk do sądu nas oddał o jakieś naruszenie posiadania. Jakiego posiadania? — ja się pytam. Jak Antek żył jeszcze, nikt Miszczyka nie widział na gospodarstwie. A on przed sądem mówił, że podorywkę robił i orkę głęboką, bo gospodarce Antoniego Lipińskiego kupował. Takie plotki po wsi chodziły, ale pytałem się Antka, czy ty to chcesz sprzedać? A on: „E, Janie, muszę tak gadać, bo mi rodzina żyć nie daje”.

Na sennie drodze pojawiają się grupki ludzi. Ci, co mają powiedzieć prawdę.

— Ja żem wyszedł najprzód, a on za mną i mówi: Kwiatkowski staniście. No to ja się go pytam — Lipiński, sprzedajecie to pole czy jak, bo ja słyszałem, że Miszczyk chce kupić tam jak. A on mach-



— Jak to, my siali, a on zbierze?!

nal ręką i powiada: „A, coś tam brzdąko, ale nie ma nic do tego”. Zeszło chyba dwa dni i sąsiadka Gawędzina mówi: „Kwiatkowski, słyszeliście, Antoni Lipiński pomarł”. Wywaliłem oczy, dopiero my drugi dzień temu rozmawiali. W jaki sposób mógł Miszczyk kupić? Od kogo? Jak on już był konający.

— I wtenczas Miszczyk poszedł orać jak ten był już pomarty. Coś tam pobabrał i zostawił. Jak weszliśmy na pole, to nikt nie przyszedł — ani Miszczyk, ani nikt od Lipińskich.

Jan Fedorczyk: Na dzień przed śmiercią, było to koło dwudziestej, siedzieliśmy z Fidosem Władysławem tu, w kuchni i wchodził Antoni Lipiński. I wtedy Fidos mówi: „Coś ty taki kwaśny Antek?” bo on se na ty rozmawiali. Na to Antoni: „Już mi to wszystko obrzydło. Siostry mnie kręca, wiera, żeby im dom postawić. Niczego nie sprzedaję, miech ma ten chłopak — wszystko zostawie Stefankowi. Janie, jak coś trzeba by temu chłopcu pomóc, to pomóżcie”. Jak to powiedział to poszedł i po drodze jeszcze na podwórku u Fidosy Władysława mówił, że to wszystko dla Stefanka.

Przeglądam jeszcze raz adwokackie uzasadnienie wniesionej rewizji. Najmocniejszym argumentem jest solidarność społeczna, wyzucenie na krzywdę. Wszystko w kontrastowych barwach — chłopcy są statecznymi i poważnymi obywatelami, chłopak jest bezradnym i skrzywdzonym sierotą. Obóz przeciwny składający się z byłego soltysa Stefana Lipińskiego i Jana Miszczyka jest zawistny i nie zasługuje na wiarę. Rewizja podważa fakt, że Jan Miszczyk zaangażował się w kupno gospodarstwa Antoniego Lipińskiego, wbrew istniejącym na to dowodom. Do obrazka odmalowanego przez mecenasów i wieś pasował mi zabiedzony chłopak wyplakujący oczy za ojcowizną. Przez myśl nie przechodzi, że to może być normalny chłopak w dzinsach. Stefan jest właściwie odsunięty od tej sprawy.

Pytany, patrzy najpierw na chrzestnego jakby szukając odpowiedzi. Odnoszę wrażenie, że wydarzenia, które przeżył mieszkają mu się z tym, co mówili ludzie. Sam nie wie, co było naprawdę, a co mówił „krzestny”. Z uporem powtarza, że nie nie wiedział o tym, że wujek chce sprzedać gospodarstwo. Ze świadków też nie można wydusić, jak wyglądało to wynoszenie rzeczy z domu zmarłego. Mówią, że stali, że traktor z przyczepą przyjechał i już tylko o pniągach. Bogactwa im się jawią, prawdopodobnie w miarę upływu czasu coraz większe. — Następnego dnia — mówi Stefan, jak przyjechała Helena, siostra wujka, to zaraz wzięła i zamknęła się w pokoju. Wczoraj byłem tam. Miszczyk i Lipiński — dawne soltysy przeskakiwali w szafach, za obrazem i w tapczanie. Znaleźli kilka tysięcy... Nie mogę sobie jakoś tego wszystkiego przypomnieć. Mi to się zdaje jakby ten pogrzeb i to wszystko potem było zwalone do kupy. Po pogrzebie chyba się wszyscy zebrałi w kuchni. Uszy żem nastawił i słuchałem i wtedy Miszczyk powiedział: „Nie ma cie. Co tu słuchasz?”. No to musiałem wyjść.

Wyrzucili cie — podpowiada Fedorczyk. Chłopak nie wie co powiedzieć. — Jakoś nie mogę dzisiaj nie pamiętać — stęka wreszcie.

Wieś napisze potem: „Stefan Kosiec wracając z placem z domu oświadczył mieszkańcom wsi Jenków, że został wyrzucony z domu przez brata i siostry zmarłego Antoniego Lipińskiego”. Są oburzeni. Wszystkiemu winien jest soltys — należy do rodziny — rozdrapował jak oni wszyscy. Okradł sierotę. — Pan redaktor przyjedźcie jutro — zapraszają. Cała wioska się zbierze, bo „wszystkie ludzie som za tom sierotom”.

Stoją grupkami, przed chwilą wyszli z kościoła. Idziemy do domu Jana Fedorczyka. Idą sędzić, wyrok już znają, będą tylko uzupełniać szczegóły pogrążające tamtych. W każdym tkwi jakaś zadra, która zakłóca po latach. Jest okazja pomścić stare i nowe zale.

— W końcu zakończyła się sprawa. Miszczyk do zięcia mówi na drodze: „E, asie, Fedorczyk i wy możecie dawać po sto tysięcy i nie nie zrobicie, bo my załatwili, że lepiej nie trza.

— Osobiście rozmawiałem z Miszczykiem. Po co ci się tam pchać — mówię, sierocie zostawić. „Ja tam do tego nic nie mam” — on mi na to. Ja sprawy nie zakładałem, to Lipiński Stefan.

Wieś podjęła walkę ze Stefanem Lipińskim — od 20 lat soltysiem wsi. Postanowili go zrzucić z urzędu.

— Pojechaliśmy z sąsiadem oba dwa taksówką do gminy i mówię: Panie naczelniku, prosimy o zebranie i wybór nowego soltysa. A on na nas jak to on. Nie ma co krzyczeć — mówię, bo jak nie, to my sami zrobimy zebranie. Chcemy go zwalić, bo postępuje brutalnie. Od 20 lat nie dla wioski nie zrobił, a teraz jeszcze na sieroty ziemię rękę podnosi — mówię. Kilka razy jeszcze do naczelnika jeździliśmy. Wreszcie przyjechał i wioskę od złodziei wyzwał.

— Dlaczego on przeciwko robi? Nasza wioska jako tako się prowadzi, nie jest na ostatku, a on soltys tak nas upośledził, dla sieroty my robili, to nas do sądu podał. Naczelnik to do nas się teraz odnosi jak jaki pastuch do bydła.

Od kilku miesięcy wieś żyje tą sprawą. Zadarli z naczelnikiem gminy, uparli się i zmienili soltysa, odwołali się do Sądu Wojewódzkiego. Dlaczego? Powód jest taki, że zostało wystawione na szwank chłopskie poczucie sprawiedliwości. Dla nich to nie jest jakiś Stefan Kosiec, tylko sierota. Ojciec chłopaka zabił się na motorze. Matka wyszła ponownie za mąż i ma kilkoro dzieci. W domu bieda aż piszczy. Tak mówią we wsi i pokazują zdjęcia ojczyma Stefana, człowieka kalekiego i zadają pytanie: Jak taki może utrzymać tyle dzieci?

— Już by Antek dawno nie żył, żeby nie ten chłopak — opowiadają. Jak go złapał atak, to Stefanek po nocy telefonu szukał po wszystkich wsiach dookoła.

Ten chłopaszek wszystko u nich robił — dodaje inny. Moje dzieciaki jeszcze spały, a on już za krowami latał.

Wieś stworzyła sobie obraz dziecka-pa-robka, dziecka-sieroty. I takie dziecko chce soltys wydziedziczyć! Oto jak rozumują: Soltys namówił Jana Miszczyka, żeby się zaczął kręcić koło gospodarki, bo widział, że Antoni Lipiński stoi nad grobem. Sam nie chciał kupować, bo i tak od kilkunastu lat uprawiał to pole właściwie za darmo — za opiekę nad chorym. Wiadomo ile trwają sprawy spadkowe. Zanim ktoś to dostanie można spokojnie jeszcze parę lat zbierać. Podstawia więc Miszczyka. Robią fikcyjną umowę kupna już po śmierci Antoniego. Świadcami są soltys i jego córka, czyli nie ma świadków. Na następny dzień po śmierci właściciela, Jan Miszczyk wjeżdża na pole, żeby udowodnić, że jest posiadaczem. Wcześniej nikt go na tym polu nie widział. Za sobą mają naczelnika, który trzyma z soltysiem. Obaj podają do sądu wieś, która działała w dobrej wierze i tak nakręcając wszystko, że wychodzi na to, że Miszczyk zbierze to, co oni zasadzili i jeszcze muszą zapłacić koszty procesu. Jedyne co wsi się udało to zdjęcie Stefana Lipińskiego z urzędu soltysa.

Fakty mówią jednak coś zupełnie przeciwnego i na nich oparł się sąd.

(Dokończenie w następnym numerze)

JERZY JAGODZIŃSKI

CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE PP

we Wrocławiu

Cukrownia „Głogów” w Głogowie, ul. Rudnowska 75

PRZYJMUJE

NA OKRES KAMPAII CUKROWNICZEJ

do pracy od około 25 IX 1980 r. do około 10 I 1981 r.

na stanowiska:

- KIEROWNIKÓW punktów skupu surowca (wagowych);
- PROCENTMISTRZÓW;
- KSIĘGOWYCH.

Punkty skupu surowca położone są na terenie województw: zielonogórskiego i legnickiego.

Podanie wraz z życiorysem wskazującym ewentualne zmiany nazwiska, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki należy składać w terminie do dnia 31 VIII 1980 r. w dziale pracowniczym cukrowni.

Jednocześnie na okres kampanii w podanym terminie zatrudnimy każdą ilość mężczyzn z kwalifikacjami i robotników niewykwalifikowanych. Dla tych ostatnich przy przyjęciu wymagane jest: ukończony 18 rok życia, dobry stan zdrowia oraz dowód osobisty z pieczętką z ostatniego miejsca pracy i książeczka ubezpieczenia, a od rencistów ostatni odcinek renty.

Cukrownia dysponuje hotelem robotniczym i zakładową stołówką.

529-k

PPH „CENTRALA RYBNA”
we Wrocławiu

zatrudni natychmiast

- z-cę KIEROWNIKA wojewódzkiej hurtowni, wykształcenie wyższe lub średnie i długoletnia praktyka w handlu,
- KIEROWNIKÓW MAGAZYNU, wykształcenie średnie oraz praktyka.

Szczegółowych informacji udziela Dział Osobowy Centrali Rybnej we Wrocławiu, ul. Międzyzleska 2/6, tel. 67-60-51, wewn. 14 lub 20.

539-1

DYREKCJA

WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPOLONEGO
w Legnicy

ZAWIADAMIA,

że z dniem 1 VIII 1980 r. z uwagi na remont szpitala przy ul. Murarskiej

PRZENOSI SIĘ PRZYCHODNIĘ CHIRURGICZNĄ

do budynku POMOCY DORAŻNEJ przy ul. Obrońców Stalingradu w Legnicy. Czas pracy od 7.00 do 14.00.

Dyżur chirurgiczny ambulatoryjny od 14.00 do 7.00 w ambulatorium Pomocy Dorażnej dla ludności miasta Legnicy i gminy Kunice.

Informuje się, że chorzy chirurgiczni będą hospitalizowani:

- z terenu miasta Legnicy i gminy Kunice — w szpitalu w Złotoryi,
- z terenu gminy i miasta Prochowice — w ZOZ Lubin,
- gminy Legnickie Pole i Ruja — w ZOZ Jawor,
- gminy Miłkowice — w ZOZ Chojnów,
- gminy Krotoszyce — w ZOZ Złotoryja.

566-k

OGŁOSZENIA
DROBNE

ZGUBY

DNIA 15 VII 1980 r. zgubiono na dworcu PKS w Polkowicach aktówkę z dokumentami na nazwisko Kocur. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot. Szprotawka 9. 888-p

ZGUBIONO upoważnienie wydane przez ZCMB w Lubinie na odbiór szkła z huty w Kunicach Zarskiego Roman Zolnierewicz, Olszanica 93. 83201-4

PRACA

OPIEKUNKĘ do dziesięćmiesięcznej dziecka na trzy dni w tygodniu przyjmie Legnica, Heweliusza 4/11 od godz. 18. 07245-4

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM domek z ogrodem w Chocianowie przy ul. Zacisze. Wiadomość Chocianów, ul. Piotrowska 13. 83201-4

83201-4

PROGRAM TV

PIĄTEK

8.00 — Studio Olimpijskie. 12.20 — Teleferie. 13.25 — Program dnia. 13.30 — Obiektów. 13.50 — Dziennik. 14.05 — Wakacje. 14.55 — Studio Olimpijskie. 19.00 — Teatr Malych Form, T. Gajcy „Do potomnego”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.10 — „Godzina „W” — film wojenny. 21.40 — Studio Olimpijskie. 23.00 — Dziennik.

PROGRAM II

11.00 — „Godzina „W” film. 12.25 — Dziennik. 16.15 — Program dnia. 16.20 — Jez. francuski. 16.50 — Świat na małym ekranie: „Lato z muzyką”. 17.25 — „Kryptonim — Synteza”. 17.50 — „Gwiazdobiór”. 18.35 — „Klasy”. 19.10 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.10 — Koncert WOSPRITV. 20.50 — 24 godziny. 21.00 — „Biblioteka”. 21.40 — „Życie obok ringu” — odc. IV. 22.40 — „Śledztwo zostało wznowione”.

SOBOTA

3.00 — Studio Olimpijskie. 12.50 — Program dnia. 12.55 — „Militaria, obronność, nowoczesność”. 13.20 — Obiektów. 13.40 — Dziennik. 13.55 — Studio Olimpijskie. 18.00 — „Od melodii do melodii”. 18.20 — Studio telewizyjny młodych. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Świat, który nie może zginąć”. 19.30 — Dziennik. 20.10 — „Pogoda dla bogaczy” — odc. XVIII. 21.05 — Studio Olimpijskie. 23.00 — Dziennik. 23.15 — „Blaski i cienie młodoci” — film prod. japońskiej.

PROGRAM II

17.25 — Lato w Dwójce. 17.30 — Telekino sprzed lat „Wojna domowa”. 18.05 — „Śladami Marco Polo” — cz. IV. 19.10 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.10 — Lato w Dwójce (c.d.). 20.15 — „Młodzi mistrzowie tańca” — cz. I. 20.55 — „Co słyhać”. 21.15 — „Potyczki rodzinne”. 22.10 — „Romans biurowy” — cz. II.

NIEDZIELA

7.40 — Technikum Rolnicze. 8.20 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.50 — Emerytura dla rolników. 9.00 — Program dnia. 9.05 — Kino Teleranka. 10.05 — „Antena”. 10.30 — Studio Olimpijskie. 13.00 — Dziennik. 13.15 — Rolnicze rozmowy. 13.45 — Laureaci Konkursu Chopinowskiego — Maurizio Pollini. 14.30 — Klub Sześciu Kontynentów. 15.20 — Losowanie Dużego Lotka. 15.35 — „Zdolny do wszystkiego” film radziecki. 16.40 — Telewizyjny koncert żywych. 17.30 — „Największe wydarzenia olimpiady”. 19.00 — Dziennik. 19.30 — Studio Olimpijskie. 21.35 — „Wichrowe wzgórza”. 22.30 — „Lipcowy koncert Jerzego Miliana” — cz. II. Wystąpią: Irena Santor, Halina Kunicka, Ewa Snieżanka i inni.

PROGRAM II

9.45 — Program dnia. 9.50 — Magazyn lotniczy. 10.20 — Przeboje tygodnia. 11.55 — Prapremiera Teatru. J. Krzysztof „Kamienne niebo”. 13.05 — „Popołudnie fauny i flory”. 13.45 — Archiwum rozrywkowe STUDIA — 2. 14.45 — Film dokumentalny. 15.20 — „Wszystko już było”. 16.00 — „Kino Oko” — kalendarz filmowy. 17.00 — „Klub Złotej Bandery”. 18.35 — Wieczorynka. 19.00 — Dziennik. 19.35 — W Starym Kinie — „Niech żyje wolność” (komedia z 1935 r.). 21.05 — Klub jazzowy Studia Gama. 21.35 — „Andres Segovia — pieśń gitary”. 22.30 — „Diamant radzy” — film fabularny.

PONIEDZIAŁEK

9.00 — Teleferie. 15.50 — Program dnia. 15.55 — Obiektów. 16.15 — Dziennik. 17.20 — „Ocalić od zapomnienia”. 17.40 — „Goląbeczka” — odc. IV. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Echa stadionów”. 19.30 — Dziennik. 20.10 — Teatr telewizyjny.

TEATRY

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU
● 2, 3 bm. godz. 19.00
Sławomir Mrożek „Emigranci”, reż. Ewa

IMPREZY

WOJEWÓDZKA PORADNIA METODYCZNA...

„Akcji „Lato 80” czynna jest w legnickim Wojewódzkim Domu Kultury przy ul. Leńskiego 19, tel. 277-08 i 290-16.

Można tu zasięgnąć wszelkich porad w zakresie organizowania letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Poradnia dysponuje bogatym zbiorem programów imprez z kalendarzem spotkań autorskich pisarzy, muzyków, plastyków, dziennikarzy i aktorów.

AKCJA „LATO 80” W LEGNICY

Koordinator akcji „Lato 80” w Legnicy — Miejski Wydział Oświaty i Wychowania informuje, że w mieście organizuje się dla dzieci następujące imprezy kulturalne i sportowe: w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10 do 16 w Młodzieżowym Domu Kultury; we wtorki i piątki w godz. 15—20, a w pozostałe dni tygodnia od godz. 8 do 16

zł „Kamienne niebo”. 21.25 — „Marszałkowski” — film dokum. 21.40 — „Trochę pieprzu, trochę soli” — aktor i piosenka. 22.10 — „Horyzont”. 22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

10.00 — „Goląbeczka” — odc. IV. 11.10 — „Marszałkowski” — film dokum. 11.25 — Studio BIS. 11.55 — Dziennik. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Jez. francuski. 17.00 — Studio BIS. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.10 — Studio BIS.

WTOREK

3.55 — Teleferie. 15.20 — Program dnia. 15.25 — Telewizyjny klub filmowy. 15.55 — Obiektów. 16.15 — Dziennik. 16.30 — „Wakacje w kręgu rodziny”. 16.55 — „Interstudio”. 17.20 — „Sonda”. 17.50 — „Król Bugs przedstawia”. 18.15 — Studio telewizyjny młodych. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Świat, który nie może zginąć”. 19.30 — Dziennik. 20.10 — „Ujrzyć Neapol i...” — film prod. węg. 21.35 — „Ex libris”. 21.55 — „XYZ” — cz. I. 22.25 — „Poglądy”. 22.40 — „XYZ” — cz. II. 23.10 — Dziennik.

PROGRAM II

10.00 — „Sonda”. 10.30 — „Pegaz młodych”. 11.00 — „Skojarzenia”. 11.25 — Klub jazzowy Studio Gama. 12.00 — Dziennik. 16.00 — Program dnia. 16.05 — Jez. rosyjski. 16.35 — „Pawel i Wirginia”. 17.05 — „Ekran reporterów”. 17.35 — Klub jazzowy Studia Gama. 18.10 — „Skojarzenia”. 18.35 — „Mówić nie mówić”. 18.50 — „Skąd się biorą dzieci”. 19.10 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.10 — „Pegaz młodych”. 20.40 — „Wtorek melomana”. 21.40 — 24 godziny. 21.50 — Teatr Wspomnień — 1970: „Safona”. Wystąpią: Nina Andrycz, Zofia Małynicz, Marek Perepeczko i in.

ŚRODA

9.00 — Teleferie. 15.50 — Program dnia. 15.55 — Obiektów. 16.15 — Dziennik. 16.30 — „Wakacje w kręgu rodziny”. 16.55 — Losowanie Małego i Express Lotka”. 17.05 — „Dom i my”. 17.20 — „Skarbiec”. 17.50 — „Małe Kino”. 18.00 — „Mam pomysły”. 18.30 — Taniec jazzowy — program rozrywkowy. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Piosenki, które lubimy”. 19.30 — Dziennik. 20.10 — FilMOTEKA Arcydzieł „Rashomon” — film prod. japońskiej w reż. Akira Kurosawy. 21.50 — „Konkrety”. 22.20 — „Camerata”. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

10.00 — „Kto wzywał lekarza”. 11.10 — „Poigrzyskach olimpijskich w Moskwie”. 12.30 — Dziennik. 16.40 — Program dnia. 16.45 — Jez. francuski. 17.15 — Program morski. 17.35 — Postawy — „Przewidywanie”. 18.00 — Sprawy młodych „Kto wzywał lekarza” — film radziecki. 19.10 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Poigrzyskach Olimpijskich Moskwa 80. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — „Jak usidlić malarza pokojowego” — film prod. jug.

CZWARTEK

9.00 — Teleferie. 16.15 — Dziennik. 16.30 — Wakacje w kręgu rodziny. 17.35 — „Najwyższa kolej świata” — film dok. 17.50 — Patrol. 18.15 — Studio TV młodych. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Lekarz radzi. 19.10 — Turystyka i wypoczynek. 19.30 — Dziennik. 20.10 — „To ja zabiłem” — polski dramat kryminalny. 21.40 — Pegaz. 22.30 — Dziennik. 22.45 — Forum korespondentów.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany. 10.00 — „Najwyższa kolej świata” — film dok. 10.15 — Przewodnik muzyczny. 10.40 — Popołudnie wiedzy i fantazji. 11.40 — Dziennik. 17.00 — Popołudnie wiedzy i fantazji. 19.10 — Program lokalny. 19.30 — Dziennik. 20.10 — Język ros. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — „Antykwarjat”. 21.50 — Kalendarz filmowy. TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Bulhak, scenografia Jerzy Grzegorzewski.
● 5—7 bm. godz. 19.00
Krzysztof Zanussi, Edward Żebrowski — „Gry kobiece”, reż. Mirosław Wawrzyniak, scenografia Krystyna Kamler i Maria Dobrowolska.

w Domu Kultury Kolarza. Dom Spółdzielcy „Parnasik” proponuje dzieciom pozostającym w mieście i uczestnikom kolonii blok imprez w każdą środę w godz. 16—20, natomiast klub „Renesans” zaprasza w piątki w godz. 16—20 i w niedzielę w godz. 15—18.

PAŃSTWOWE ZAOCZNE STUDIUM...

„Oświaty i Kultury w Warszawie — oddział w Legnicy prowadzi naukę w zakresie następujących specjalności: organizacja pracy kulturalno-oświatowej i fotograficzno-filmowej. Szczegóły w dziale doskonalenia kadr Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 17/19, tel. 290-16 lub 290-17 wewn. 21.

DO „GALERII TWÓRCÓW”

zaprasza legnicki Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Czynna jest tutaj właśnie ekspozycja malarstwa olejnego T. Blochowiaka, A. Romanowskiej, K. Drejsa, Z. Zamela, S. Stockiego, E. Maciejewicza i Z. Nowickiego. Prace pochodzą z pleneru „Włocławek 79”. Warto obejrzeć.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III — 20 IV



Ten tydzień będzie dosyć ruchliwy. Sporo nowych kontaktów, jakieś udane posunięcia zawodowe, nowe perspektywy finansowe. Unikaj niezbędnych Ci zyciowej osoby, z tej strony bowiem możesz spodziewać się niepotrzebnych złośliwości...

BYK 21 IV — 21 V



Spór, jaki ostatnio toczysz — to tylko kwestia ambicji. Machnij na to ręką i zajmij się sprawami naprawdę ważnymi, zwłaszcza, że w pracy będziesz miał teraz trudny orzech do zgryzienia... O zdrowie i o finanse nie musisz się martwić.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI



Okres nie najlepszego nastroju, choć właściwie bez istotnej przyczyny. Jeżeli jeszcze nie korzystałeś z urlopu, postaraj się przyspieszyć swój wyjazd. Zajmij się w miarę możliwości sportem, wycieczkami, dobrze zrobi Ci więcej ruchu na świeżym powietrzu.

RAK 22 VI — 22 VII



Ważna sprawa osobista zajmie Ci sporo czasu. Nie daj się tylko komuś „wpuścić w maliny”, pilnuj dobrze swoich racji i swoich interesów. Kłopoty finansowe coraz mniejsze. Budżet powoli wraca do normy. Zdrowie Ci dopisuje.

LEW 22 VII — 23 VIII



Nie zmarnij okazji. Masz teraz bardzo dobre układy zawodowe, możesz wiele działać, bylebyś tylko nie zlekceważył sytuacji. Drobne konflikty uczuciowe nie powinny Cię wyprowadzić z równowagi. Zbyt serio niekiedy traktujesz wypowiedzi tej drugiej osoby...

PANNA 24 VIII — 23 IX



Czeka Cię dłuższa podróż, trochę zdenerwowania, biegania, przygotowań. Podróż będzie przyjemna i przysporzy Ci sporo nowych wrażeń. W domu drobne konflikty, bez większego znaczenia. Zdrowie w normie.

WAGA 24 IX — 23 X



W tym tygodniu będziesz w dobrej formie. Choć znajdziesz się trochę codziennych, domowych kłopotów i sporo się nabiczasz — szybko przejdzie Ci ten czas. W rozmowach — zwłaszcza na tematy zawodowe — nie bądź zbyt wylewny. Ktoś chce Ci szkodzić. Z finansami dasz sobie radę...

SKORPION — 24 X — 22 XI



Okres trochę denerwujący. Napięta atmosfera w pracy — trochę też krzyżują Ci się plany wyjazdowe. Pod koniec tygodnia możliwy napływ większej gotówki, lub też pomyślna wiadomość „na temat”. Zdrowie nie nawala.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



W uczuciach — sprawa na pozór beznaoczna, zaczyna nabierać kolorów. A więc głowa do góry. W pracy — swoją inicjatywą i pomysłowością — ugruntuj swoją pozycję zawodową. W dalszej rodzinie pewne kłopoty. Zdrowie dopisuje.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Powinieneś wreszcie zapomnieć o dawnych urazach. Co było, a nie jest, nie pisz się w rejestr, to stare i mądre przysłowie... Na większy napływ gotówki trzeba jeszcze trochę poczekać. Ze zdrowiem uważaj: nie przeceniaj swoich sił.

WODNIK 21 I — 18 II



Zabiegasz o sprawy stosunkowo nieważne, ambicjonalne. Po co? Niespodziewane spotkanie sprawi Ci dużo radości. Miło będzie wspominać dawne czasy. Bądź ostrożniejszy w wydawaniu pieniędzy. Wkrótce mogą Ci się przydać na poważniejszy zakup.

RYBY 19 II — 20 III



W tym tygodniu możesz mieć parę ważnych spotkań i rozmów z kręgu zawodowego. Staraj się być jak najbardziej rzeczowy, unikaj rozgadania i bądź bardziej śmiały w swoich koncepcjach. Możesz wiele zyskać. Budżet i zdrowie w normie.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-010 Wrocław. **ADRES REDAKCJI:** pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszczyński, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączko, Jacek Słomkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Warwiak (fotoreporter). **TELEFONY:** redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. **OGŁOSZENIA** przyjmowane są w godzinach pracy redakcji (8.30—16.00). **INFORMACJI** w sprawie prenumeraty udzielają jednostki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i placówki pocztowe. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. **Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.** **DRUK:** Zakłady Poligraficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław. **ISSN 0137-4680** B-16 Indeks 36272

KONKRETY



Pełnia szczęścia

Gina Lollobrigida osiągnęła w zasadzie wszystko, o czym przeciętna Włoszka marzy: majątek, miłość, udane dziecko, fascynujący zawód, uznanie. Jednego do tej pory robić nie umiała — gotować. Włoszka nie potrafiąca poradzić sobie w kuchni to wada nie do wybaczenia. Aby się jej pozbyć, słynna filmowa gwiazda — i ostatnio ekskluzywna fotoreporterka — zapisała się na 6-tygodniowy intensywny kurs gotowania. Przyrządzenie spaghetti nie stanowi już problemu.

KLAUS KINSKI — niemiecki aktor, ojciec Nastasji: — Gdybym nie był aktorem, byłbym mordercą. Lub ofiarą mordercy.

JOHN OSBORNE — angielski pisarz i dramaturg: — Przez długi i kordialny uścisk dłoni osoby prominentnej można oczyścić najbardziej zbrukaną rękę.

Hafty artystyczne

Bułgarka Natalia Genowa uprawia rzadki w tym kraju zawód: jest hafciarką, wyczarowującą przy pomocy



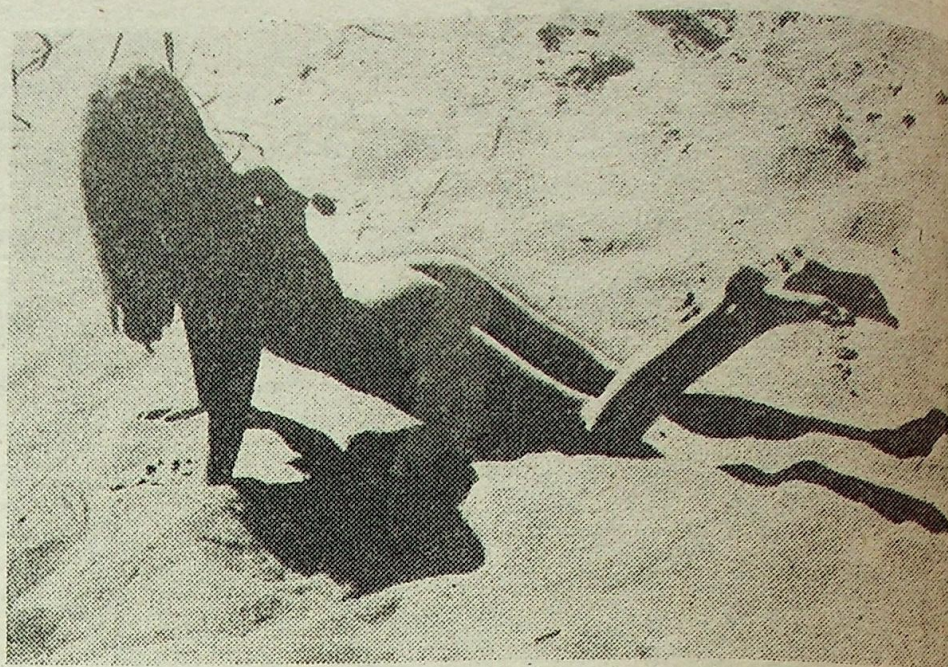
igły z nicią artystyczne, pełne fantazji ornamenty na gobelinach, szalach, torebkach itp. Pracuje głównie w oparciu o motywy ludowe, ocalając też od zapomnienia wiele zanikającego folkloru poszczególnych regionów Bułgarii.



Sposób na kaca

Jeżeli zdarzy się komuś kac koszmarny i takież ból głowy, a żadne alkaprimy ani inne znane środki nie pomogą, można wypróbować prościutki sposób wynaleziony i polecany przez angielskiego fizjoterapeuta Jacka Reillysa. Jego metoda polega na tym, że delikwentowi

uciskamy i masujemy w okolicy paznokcia czwarty palec u prawej nogi. Jeżeli nie poskutkuje — trzeba wykonać ten sam zabieg u nogi lewej. Automasaż w rachubę nie wchodzi. Za skuteczność odpowiedzialności nie bierzemy, wypróbować można.



Pamiątka ze słonecznej plaży

Słonie na służbie

To, co w Indii z trudem przychodzi lekarzom, socjologom i planistom, ma się udać słoniom.

Wprężnięto je do służby na rzecz regulacji urodzin. — Słonie w naszym kraju są czczone i szanowane — stwierdził rzecznik rządu Chandra Singh. A zatem kiedy na ich grzbietach zawisną kosze

pełne tabletek antykoncepcyjnych, które kobiety będą mogły sobie brać bezpłatnie — ten sposób kolportażu środków i idei planowania rodziny powinien okazać się skutecznym.

Cena debiutu

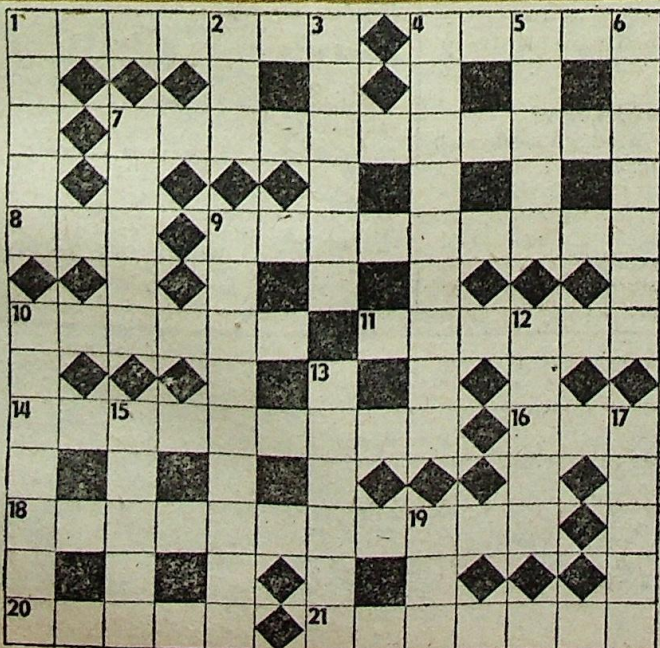
W jednym z kalifornijskich klubów dwa razy w ciągu nocy odbywa się osobliwy spektakl: dwie młode, zgrabne i atrakcyjne panie toczą na oczach rozbawionej gawiedzi bezpardonową walkę. W baseniku pełnym błota. Coś pięknego! Motywacją do udziału w takim widowisku są przede wszystkim pieniądze. Utyłana jak nieboskie stworzenie Lilibet (po lewej) jest z zawodu rysownikiem i zbiera fundusze na wydatki, jakie będzie musiała ponieść, aby móc zilustrować swą pierwszą w życiu książkę dla dzieci.



Z TEKI SATYRYKONU



Rys. Andrzej Grun



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — banan, 4 — zygzak, 7 — wybiera, 8 — nie cukier, 9 — grzyb, 10 — ryba, 11 — ekspert, 14 — instrument strunowy, 16 — coś z czerwieni, 18 — realizacja, 20 — w akumulatorze, 21 — między szynami.

PIONOWO: 1 — z mielonego mięsa, 2 — najdłuższa rzeka w Afryce, 3 — między ramieniem a przedramieniem, 4 — remiza, 5 — nie pień, 6 — pocisk łucznika, 7 — ze zbożem, 9 — żagiew, 10 — obszywka, 12 — murarska zaprawa, 13 — kiedyś napój alkoholowy, 15 — nad Notecią, 17 — do żęcia, 19 — ktoś wybitny.

temperatura, syn, namiastka, proces, ochota, diaporama, Obi, modrzewnica, atlas, niacyna. **PIONOWO:** Orbis, sam, oferra, Brabancja, spust, Niagara, tango, niedoczas, podomka, opona, Tajwan, ardal, Indra, Iwa.

NAGRODY książkowe wylosowali: **CELINA LESIAK**, ul. Bracka 6/5, 59-220 Legnica; **KRYSTYNA MARCINIAK**, ul. Piastowska 9/6, 59-220 Legnica; **ROMUALD BACA**, Iwiny, Osiedle 11, bl. 16/4, 59-721 Iwiny.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 29: **POZIOMO:** ognisko, basen,

TERMIN NADSYŁANIA KRZYŻÓWKI numer 31 upływa 7 sierpnia br.